Nr 184 Kraków, Wtorek dnia 13 Sierpnia 1895. Rok III

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF BOGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

W interesie naszego rękodzielnictwa.

I.

Położenie drobnego przemysłu, czyli rękodzielnictwa, niegdyś wcale dobre, niekiedy nawet świetne, pogorszyło się w nowszych czasach wszędzie, ale najwięcej u nas, w Galicji. Głównym powodem upadku rękodzielników jest, aby dać wyraz prawdzie — zupełny brak postępowości i widoczne wszędzie zacofanie naszych przemysłowców.

Gdy bowiem w Szwajcarji, we Francji, albo w cesarstwie niemieckiem młodzież, chcąca poświęcić się zawodowi praktycznemu, kończy wpierw szkoły realne i przemysłowe, u nas młodzi adepci rękodzielnictwa, zaledwie są wstanie wykazać się z ukończenia szkoły ludowej, a nawet i w takim razie, rzadko kiedy umieją poprawnie czytać, pisać, albo rachować. Minął jednak wiek złoty! Teraz wiele ten uczyć się i ciężko pracować musi, kto chce zdobyć sobie byt jako tako znośny.

Innym powodem upadku rękodzielnictwa jest wielki kapitał, nagromadzony w rękach żydowskich i niemiłosierna jego konkurencja.

Wiadomo powszechnie, jak przerażający niedostatek ugniata szklarzy, tkaczy i szlifierzy czeskich, z którymi kapitał stanął do walki.

Smutniejszą jeszcze ilustrację nędzy rękodzielniczej dostarczył niedawno poseł do Rady państwa, hr. Kaunitz, który podczas ostatnich rozpraw budżetowych d. 17 lipca b. r. przytoczył, co następuje: „Mieszkając stale w Morawach, znam dokładnie położenie materjalne naszych rzemieślników, a szczególnie tych, którzy zajmują się t. zw. konfekcją. W Prościejowicach, w Szlernberku i Mezeryczach, krawcy miejscowi pozostają prawie wszyscy na żołdzie fabrykantów i kapitalistów wiedeńskich. (Są to prawie sami żydzi). Taki robotnik krawiecki musi pracować od 4 zrana do godziny 10 wieczór, aby 30 lub 35 centów dziennie zarobić. I tak, płacą mu za uszycie kamizelki 5 ct., za spodnie 7 ct., za zrobienie surduta dostaje 30 ct., za zarzutkę 40 ct., a za paletot 90 ct., przyczem jeszcze należy zapamiętać, że nici robotnik sam sobie musi kupować. Pożywienie tych niewolników krawieckich składa się z ziemniaków i kapusty, chleb zaś rzadko oglądają. Niesłychana nędza rzemieślników morawskich, a szczególniej krawców i szewców, powstała z wyrodnienia się przemysłu domowego, który utraciwszy samodzielność, poszedł pod jarzmo kapitalistów wiedeńskich i obecnie głodowym chlebem żyć musi“. Tyle powiedział dosłownie poseł morawski.

U nas, mimo powszechnego narzekania, dzięki Bogu, jeszcze tak źle nie jest, przeciwnie, Sejm nasz usilne czyni starania, aby nie tylko uchronić nasze rękodzielnictwo od upadku, lecz żeby je podźwignąć i zapewnić mu lepszą przyszłość.

Niejednokrotnie też podnosiliśmy zalety krajowej polityki ekonomicznej, która dążąc konsekwentnie do usunięcia zachodzących trudności i przeszkód rozmaitych w wytworzeniu u nas wielkiego przemysłu zajmuje się teraz ochroną i popieraniem przemysłu rękodzielniczego, a przytem gorliwie popiera przemysł domowy.

W tym celu utworzył Sejm krajowy w roku 1890 oddzielną komisję przemysłową, uposażył ją hojnie w roczną dotację 100.000 złr. i wyjednał od rządu centralnego perjodyczne fundusze dodatkowe. Z tego źródła czerpiąc przyznaje Komisja krajowa poszczególnym rękodzielnikom subwencje bezzwrotne, albo też pożyczki na nizki procent i dłuższy przeciąg czasu.

W taki to sposób podźwignęło się i udoskonaliło tkactwo w Korczynie i Krośnie, powroźnictwo w Radymnie, ceramika i garncarstwo w Kołomyi i Porębie.

W tejże samej intencji bywają rozdawane luźne stypendja rzemieślnicze, a co najważniejsze, założono w krótkim przeciągu czasu około dwadzieścia szkół fachowych i rękodzielniczych warsztatów szkolnych w różnych stronach kraju, za czem poszedł zdumiewający rozwój przemysłu domowego.

Następnie powstało za przyczynieniem się krajowej Komisji przemysłowej Towarzystwo handlowe we Lwowie, które pośredniczy w zbyciu wyrobów krajowych i wchodzi w spółki z rękodzielnikami znaczniejszymi, jak to niedawno stało się z Lipińskiego fabryką wagonów w Sanoku, wreszcie czyni gdzie przynależy starania o pozyskanie rzemieślnikom naszym obstalunków robót publicznych i dostaw wojskowych.

Z niniejszego zarysu widzimy, jak rozważnie i słusznie krajowe władze autonomiczne u nas postępują, popierając i dźwigając przedewszystkiem przemysł domowy, tudzież przemysł drobny, czyli rękodzielnictwo, albowiem tą drogą idąc, naśladuje się budowniczego, który zaczyna od samego dołu, czyli od zakładania silnych i szerokich fundamentów, aby na trwałych podstawach mógł stanąć w przyszłości wspaniały gmach wielkiego czyli fabrycznego przemysłu.

Kongres narodowościowy.

Budapeszt d. 11 sierpnia

Kongres narodowościowy, zapowiadany tak ostentacyjnie przed tygodniem w Budapeszcie, rozpoczął się w dniu 10 b. m., lecz nie doprowadził do pomyślnego skutku. Przedewszystkiem kongres nie mógł zyskać aprobaty policji, ponieważ w podaniu do tejże wymieniono: Zebranie narodowe. Powtóre, zaszły i pewne nieporozumienia. Wiele osób, mimo kart wstępu, nie dopuszczono do środka gmachu, a rumun, Johan Russu, jeden z najżarliwszych agitatorów, wyrzucał za drzwi nadpływających przybyszów. Z tego tytułu, komisarz policji p. Csudy oświadczył, że jeżeli podobne skandale nie ustaną, nie pozwoli na odbycie zgromadzenia. Nareszcie, po ustawieniu przed wejściem do „Hotelu Narodowego“, dokąd właśnie zwołano posiedzenie, 30 policjantów, w dwóch rzędach po piętnastu, w sali znalazło się jedynie 45 osób.

Porządki te, a raczej zamieszki, przeciągnęły się aż do godziny 3-ciej po południu. Posiedzenie zagaił Vacul Mangra, prosząc o wybór prezydjum. Wybrano tedy prezydującymi: Jerzego Pap, Michała Polit i Miłosza Stefanowicza. Po powitaniu zgromadzenia przez prezydujących na nowo zabrał głos Mangra, oświadczając, iż zebrano się tu na kongres narodowościowy, na co powstał p. Csudy, wzbraniając używania tego wyrazu, gdyż w prośbie do policji użyto jedynie wyrazu: „Zgromadzenie narodowościowe“. Oświadczenie to przyjęto mruczeniem. Poczem prezydent Pap odczytał adres, wysłany do cesarza, w tych słowach: „My, Rumuni, Słowacy i Serbowie, kierowani lojalnem uczuciem miłości i wierności dla Waszej Cesarskiej Mości, zebraliśmy się w stolicy państwa, dla obrony praw ludów Węgier. Racz W. C. Mość. przyjąć łaskawie wyrazy naszego hołdu dla Twojej osoby“.

Po odczytaniu adresu, przyjętego grzmiącemi oklaskami, przystąpiono do omówienia programu. Komitet, złożony z 45 osób, przyjął go całkowicie, mimo protestu p. Csudy. Program obejmuje w sobie żądania, aby nietylko Węgry, narodowości węgierskiej i madjarskiej, pozyskiwali prawa i przywileje, jako jedyny naród. lecz aby prawa te i przywileje zarówno stały się udziałem i innych ludów w skład Węgrów wchodzących, jak: Rumunów, Serbów i Słowaków; aby wybory rozpisywane były na cały naród, jak niemniej, aby zapewniono wolność i swobodę wyznania, dalej, aby wyznaczono dla tych narodowości Ministra bez teki, tak, jak to ma miejsce w Slawonji i Kroacji, który będzie delegatem związku trzech ludów, dla przeprowadzania ich żądań w węgierskim parlamencie. Nakoniec, związek trzech ludów, domaga się wolności zebrań, właściwie wydania prawa o zebraniach, jak niemniej zniesienia sądów przysięgłych, lub przeniesienia do innej miejscowości, gdzie sprawy odbywałyby się bez użycia tłómacza i utrzymania autonomji kościelnej. Zebranie uchwaliło nadto memorandum, celem złożenia go na ręce cesarza.

Na tem posiedzenie zakończono.

Wieczorem zaś tego samego dnia, w miejscowych gazetach wydrukowano protest przeciwko kongresowi i jego postanowieniom podpisany przez 30 Serbów, Rumunów i Słowaków, ponieważ nie był to zgoła kongres, lecz tylko Zebranie narodowościowe. W proteście również unieważniono uchwały, z tego względu, że ci, którzy należeli do ich uchwalania nie mieli mandatów narodowych, niedziałali więc jako upoważnieni od narodu.

Z BUŁGARJI.

Zofja d. 9 sierpnia.

Od tygodnia zmieniły się dotychczasowe opinje, zmieniają się one nietylko tygodniowo, dziennie, ale co godzina, to nowina. Niepodobna z tej różnolitości zdań i zapatrywań wyciągnąć choćby cząsteczkę drobną prawdy. Przyczyną tej różnojęzyczności, jeżeli podobnie wyrazić się można, jest to, że całą politykę obecną, prowadzą nie politycy. O pobycie i przybyciu księcia tak w pałacu, jak w ministerjum, jak również we wszystkich obozach stronnictw, sprzeczne obiegają pogłoski. Miał on przyjechać naprzód we wtorek, potem był oczekiwany we czwartek, w piątek, to znowu w sobotę, nareszcie teraz spodziewają się go w poniedziałek. Przyczyna tego leży nietylko w niezdecydowaniu się samego księcia Ferdynanda.

O zamiarach ks. Ferdynanda, także dziwne krążą wieści. Znużylibyśmy czytelnika, przytaczaniem wiązki tych pogłosek, jedno tylko zasługuje na uwagę.

Przed kilku dniami, miejscowa poważna osobistość, wyprawiała w swym domu rodzaj balik a raczej komersu, na który zaproszono wielu dygnitarzy, a nadto i kilku karawelistów, przyjaciół pana domu. Otóż, pod pieczęcią największej tajemnicy, lecz tajemnica nie została dotrzymaną, obdzielono się nowiną, że książę Ferdynand w dniu 14-tym b. m., postanowił ogłosić się królem Bułgarji. W obozie rusofilskim, wiadomość ta, udzielona przez karawelistów, wywarła nadzwyczajne wrażenie. Doniesiono o tem natychmiast konsulowi rosyjskiemu w Konstantynopolu, a tymczasem we środę minioną, odbyła się poufna narada Cankowistów, trwająca całe trzy godziny. Nie zgodzono się jednak na wydanie proklamacji przeciwko takiemu zamachowi stanu, lecz postanowiono wyczekiwać co się stanie. Inny fakt:

Wiadomo, że komunikat rosyjski, który wywołał tyle hałasu we wszystkich państwach, dopiero znanym był wszystkim w dniu powrotu deputacji; chociaż już dniem przed tem, ministrowie otrzymali zawiadomienie, za pośrednictwem Agencji balcanique. Wiadomość ta, miała widocznie bardzo

doniosłe znaczenie, gdyż po naradzie ministrów, zwołanej tego samego dnia, wydano cyrkularz do wszystkich prefektów, celem przygotowania i zwołania Sobranja na nadzwyczajne posiedzenie. Skoro zaś nadesłano „komunikat“, cyrkularz cofnięto z poczty. Sfery urzędowe zapewniają, że na Sobranju, miał być postawiony wniosek, dotyczący zmiany konstytucji, który następnie Wielkie Sobranje, jako właściwa konstytuanta Bułgarji, byłoby go zatwierdziło.

Zmiana ta dotyczyła przywrócenia na nowo § 38 Konstytucji, nadanej w Tyrnawie, na mocy którego następca tronu, a względnie dynastja księżęca Bułgarji, winna być orthodoksyjnego wyznania. Wiadomości, jakie przywiozła ze sobą deputacja, wszystkich zadowolniły. Stąd to zapewne powstały obiegające wieści, o zamierzonem przejściu księcia Borysa na prawosławie.

Po otrzymaniu jednak wspomnionego rosyjskiego komunikatu, zdumienie było powszechne, nie tylko w kraju, ale i w Karlsbadzie.

Pomimo to, zapewniają, że nastąpi wkrótce zebranie się Sobranja, na którem omówiony zostanie nowy obiór księcia i dlatego to deputacja prosiła ks. Ferdynanda, aby pozostał za granicą. Sobranje wystąpi z wnioskiem w duchu § 38, a skoro książę będzie abdykował, Wielkie Sobranje przeprowadzi nowy jego wybór. Być może, że to właśnie zrodziło pogłoskę o zamierzonej abdykacji księcia. Jednem słowem, z tego wszystkiego wypada, że Radosławow stanie na czele nowego ministerjum, a być może nawet książę zechce zmienić w najbliższym czasie dotychczasowy skład gabinetu.

Pewien członek bułgarskiego rządu, tak się zapatruje na położenie w Bułgarji:

„Wszystkie te wiadomości — mówił dygnitarz, zgoła nie mogą być uważane za pewne, bo wśród nieustannie piętrzących się wypadków, opinja publiczna rozdrażniona, wzburzona, często wydaje sądy bez myśli. Książę nie zamierza wykonać zamachu stanu i zagranica może być spokojną. Wierzymy w to jednak, że bądź co bądź, wysłanie deputacji miało swój skutek. Choćby nawet było bezskuteczne, nie zatamuje wcale rozwoju naszego kraju. Rząd liczy na większość w Sobranju, Stoiłow zaś posiada ufność kraju, więc zamiarom jego nikt nie przeszkodzi, lecz przeciwnie, dopomoże do ich urzeczywistnienia. W Bułgarji nie zajdzie nic takiego, żadna poważna komplikacja któraby naruszyła pokój Europy.

Na zakończenie najciekawsza nowina. Oto na żądanie sędziego śledczego, prowadzącego sprawę zamachu na Stambułowa, został przyaresztowany Tufektczew, jako domniemany morderca, jednak sąd apelacyjny zgodził się na wypuszczenie go, za kaucją 25.000 franków, ponieważ przeciwko niemu nie ma dość ważnych zarzutów. Będzie więc odpowiadał z wolności.

Wynalazek epokowy na polu dobroczynności.

Wśród pustkowia czczych płytkości codziennych, z dziedziny stare i szermierek partyjnych, wstrętnych kłótni i polemik w dziennikach, jałowości w parlamencie, tworzy ożywczą oazę działalność, wznosząca się ponad te malizny, a mająca na celu dobro ogółu, dobro cierpiącej ludzkości i nie tylko w słowie, lecz i czynem się objawiająca. W czasach zagwożdżenia cylejskiego mamy taki dodatni czyn do zapisania. Oto znany kroacki poseł z Dalmacji, ksiądz Biankini, przewódca prawno-politycznej opozycji tamtejszo-krajowej, mąż w rzeczach politycznych najostrzejszego tonu, złożył rynsztunek i zbroję ze siebie, próbując swych sił, jako myśliciel na polu dobroczynności. Długie lata prowadzi on boje polityczne bez skutku. Dalmacja bowiem zawsze jeszcze nie jest wcieloną do trójjedynego królestwa św. Zwonira, a w miastach dalmatyńskich rządzą wciąż włoscy "podestowie". Natomiast jako „myśliciel dobroczynności“ wsławił poseł Biankini swoje nazwisko w całym świecie, na razie tylko ideą, która jednak wkrótce jako istne błogosławieństwo dla cierpiącej ludzkości, zamienioną będzie w czyn.

Przy składkach na nieszczęśliwych, dotkniętych np. ogniem, powodzią, nieurodzajem, lub jaką żywiołową katastrofą i w ogóle przy składkach na cele dobroczynne i publiczne, tworzą się, jak wiadomo, komitety, lub też dzienniki otwierają w swoich łamach składki. Ofiarodawca zniewolony jest przysłać kwotę, albo pod adresem komitetu lub dziennika. W jednym i drugim razie ma on trud i stratę czasu, niedogodności przy przesyłce, a ubożsi — masa ludności — którzyby chcieli także przyczynić się drobnostką, albo się wstydzą posyłać przez pocztę 5 lub 10 centów, lub też nie czynią tego ze względu, iż połączone to jest, pominąwszy niedogodności, z kosztem.

Otóż poseł Biankini proponuje zaprowadzenie „korespondencyjnych kart dobroczynności“, opiewających na 5, 10, 15, 20 itd. centów, które byłyby sprzedawane po sklepach tytoniu, czyli t. zw. trafikach i bez opłaty portowej doręczane były zbierającym składki. Jeżli kto zatem chce ofiarować mały datek dla dotkniętych, lub dotkniętego nieszczęściem, albo też na jaki cel dobroczynny, lub publiczny, dość będzie kupić w trafice taką kartę, zaopatrzyć ją w odpowiedni adres — wypisać cel datku np. „na pogorzelców w X“., albo „na oświatę ludową“, albo „dla nieszczęśliwej wdowy z czworgiem dzieci Y.“ i t. p. i wrzucić kartę do skrzynki pocztowej na listy. Osoby zbierające składki, otrzymawszy pewną ilość takich kart, przedstawiają je kasom pocztowym do wypłaty. Każdy przyznać musi, iż takie ułatwienie nawet najdrobniejszych datków popularyzuje dobroczynność w najszerszych kołach ludności i umożliwia doraźną pomoc. Mnogość datków, chociażby centowych zapewnia dobroczynności daleko obfitsze źródło dochodu, aniżeli to było możliwem przy dotychczas praktykowanym sposobie; 10.000 po 10 ct. czyni 10.000 złr., a 1000.000 po 10 ct. 100.000 złr.

Przy większych katastrofach jest tym sposobem także umożliwioną prędka pomoc, a kto daje prędko, daje w dwójnasób. Dlatego myśli posła Biankiniego, prostej, a wielkiej, przyklaśnie niezawodnie cały świat, posiadający zmysł dla cierpiącej ludzkości i w ogóle zbiorowej pracy publicznej.

Jeśliby kto z naszego czytelnictwa życzył sobie bliższych co do tego objaśnień, niechaj się zgłosi do komitetu przygotowującego (*„Vorbereitungs-Comité für die Wohltätigkeits-Correspondenzkarte“*) w Wiedniu, VIII Florianigasse 5.

Co do nas, witamy z zapałem tę wielką ideę, mającą właśnie dla naszego uboższego społeczeństwa, tem większą doniosłość.

ODEZWA

do Przewielebnych i Wielebnych ks. Katechetów szkół średnich, wydziałowych i ludowych w Galicji i Wielkiem Księstwie Krakowskiem.

Obecne warunki społecznego życia i szkoły nowoczesnej domagają się zmiany w sposobie nauczania i wychowania religijnego. Zaprowadzenie jakiejkolwiek reformy na tem polu nie jest wprawdzie w mocy ks. katechetów, ale to pewna, że zdań wypowiedzianych przez ogół katechetów i wniosków opartych na długoletniem doświadczeniu i wspólnem porozumieniu się, władze dotyczące nie omieszkają wziąć pod swoją rozwagę. Wszak wysoka Rada szkolna krajowa sama niejednokrotnie wzywała grona nauczycielskie, by jej w tej lub owej sprawie przedkładały swe wnioski. Jakoż zgromadzenia nauczycieli szkół niższych i wyższych mogą się już poszczycić, że wydały pożądane owoce: zwróciły bowiem uwagę władzy i dobrze myślących obywateli na niejedne braki i niedostatki w szkolnictwie, a przez to przyczyniły się do ich usunięcia.

Wobec tego, zjazd katechetów stał się potrzebą naglącą.

Aby tej potrzebie zaradzić, za zezwoleniem i pod opieką JO. Najprzewielebniejszego księcia Biskupa krakowskiego zawiązał się w Krakowie Komitet, który poczyniwszy wstępne przygotowania, niniejszem odzywa się do wszystkich ks. katechetów szkół średnich, wydziałowych i ludowych w kraju, jakoteż do byłych katechetów, by w mającem się odbyć zgromadzeniu zechcieli wziąć jak najliczniejszy udział.

Pierwszy to wiec katechetów w naszym kraju! Od jego powodzenia zależy dalszy rozwój myśli, zmierzającej do podniesienia nauki i wychowania religijnego w naszych szkołach; gdybyśmy tego zrozumieć nie chcieli, polepszenie warunków, na które głośno się skarżymy, może nie prędko mogłoby nastąpić!

Komitetowi dodaje otuchy ta okoliczność, że wiadomość o przygotowaniu wiecu religijno-naukowego, znalazła sympatyczne przyjęcie we wszystkich tych sferach naszego społeczeństwa, które dobrze rozumieją, jak ważne zadanie ma szkoła do spełnienia, zwłaszcza w czasach obecnych — pod względem wykształcenia i wychowania religijnego.

Zjazd odbędzie się w Krakowie w dniach 27, 28 i 29 sierpnia b. r., a więc w czasie, kiedy katecheci ze świeżemi siłami wracać będą do pracy; w ciągu roku szkolnego komitet nie chciał ich odrywać od zajęć szkolnych, jak znowu nie chciał przerywać im upragnionych i potrzebnych feryj.

Posiedzenia odbywać się będą w auli uniwersyteckiej. Przedmiotem obrad będzie:

1) Zmiana planu nauki religji w gimnazjach i szkołach realnych.

Wprawdzie co do planu dla gimnazjów, zapadła już uchwała Episkopatu Przedlitawji, atoli komitet, zasięgnąwszy wiadomości u najprzewielebniejszego referenta tej sprawy, może oświadczyć, iż dyskusja nad tym przedmiotem jeszcze otwarta: uchwała bowiem wspomniana, jeszcze nie została urzędownie ogłoszona i nie wyklucza zmian następnych.

2) Wydawnictwo podręczników do nauki religji w gimnazjach i szkołach realnych.

3) Działanie katechetów w celu utrzymania karności w tych szkołach.

4) Ożywienie praktyk religijnych dla podniesienia ducha religijnego młodzieży.

5) Przywrócenie egzaminu z nauki religji przy egzaminie dojrzałości i określenie dokładne, czego wymagać przy tymże egzaminie.

6) A. Ustanowienie stałych komisyj egzaminacyjnych dla kandydatów na katechetów szkół średnich i wydanie instrukcyj szczegółowych co do kwalifikacyj naukowych i pedagogicznych, wymaganych od tychże kandydatów;

B. Ustanowienie osobnych inspektorów duchownych dla katechetów.

7) Jak mają sobie radzić katecheci seminarjów nauczycielskich, by przeszkodzić wkradaniu się zgubnych wpływów do tychże szkół.

8) Podręczniki do nauki religji w seminarjach nauczycielskich.

9) Zaprowadzenie nauki religji w wyższych szkołach przemysłowych.

10) Nauka religji i wychowanie religijne w szkołach wydziałowych.

11) A. Nauka religji i wychowanie religijne w szkołach ludowych wyższego typu, czyli miejskich;

B. Zaradzenie potrzebie religji w szkołach ludowych wiejskich, przez ustanowienie osobnych katechetów dla pewnych okręgów tychże szkół;

C. Podręczniki do nauki religji w szkołach ludowych i wydanie pomocniczych katechez.

Bliższe szczegóły poda program wiecu, który później zostanie ogłoszony.

Będzie tedy obfity przedmiot obrad; tylko, Przewielebni i Wielebni Bracia, jak najliczniej przybywajcie; niech Was nie zrażają trudy, choćby dalekiej podróży; nie my, ale sprawa ważna i uczciwa wzywa Was! Będziemy Was oczekiwali z upragnieniem i przyjmiemy sercem otwartem i gorącem, a gdy się zgromadzimy w Imię Boże w celu tak doniosłym, będzie z nami i Bóg, bo obiecał: „Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w Imię moje, tamem Ja jest w pośrodku nich!“ (Mat. 18, 20).

Karta uczestnictwa, upoważniająca zarazem do bezpłatnego mieszkania w seminarjum duchownem, lub w razie znaczniejszej liczby uczestników, po klasztorach, kosztuje 1 złr. 50 ct.; pamiętnik zjazdu, zawierający sprawozdanie z odbytych obrad, 2 złr.; udział w uczcie pożegnalnej 2 złr.

Komitet prosi usilnie, aby Szanowni Bracia, którzy mają zamiar wziąć udział w tym pierwszym wiecu katechetów, zechcieli jak najrychlej swoje przybycie zapowiedzieć, najpóźniej do 20 sierpnia. Zgłaszać się należy do przewodniczącego komitetu, prepozyta kollegjaty św. Anny w Krakowie.

W Krakowie, dnia 1 lipca 1895. *Ks. dr Julian Bukowski,* przewodniczący. *Ks. dr Paweł Rawski,* sekretarz I. *Ks. dr Franciszek Gołba,* sekretarz II.

Sprawa, którą powyższa odezwa porusza, jest zbyt ważna tak dla naszego szkolnictwa jak i w ogólności dla religijnego wychowania całych pokoleń, byśmy z naszej strony do licznego zjazdu księży katechetów zachęcać potrzebowali. Nie wątpimy też, że każdy z nich, w poczuciu obowiązków nietylko kapłańskich, lecz także obywatelskich pospieszy do Krakowa, by przyłożyć rękę do budowy, która będzie świadczyła o należytem zrozumieniu stanowiska, jakie nauka religji w naszem szkolnictwie i w wychowaniu narodowem zająć powinna.

Echa kąpielowe.

Rippel-alp d. 6 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dziesięć lat temu, Anglicy odkryli Zermatt — i zaraz przyłączyli tę przecudowną dolinę do... angielskiej Szwajcarji. Przedsiębiorcza i inteligentna tutejsza rodzina Seilerów, znalazła u Anglików poparcie, i w przeciągu 2 lat założyła: w Zermatt 3 hotele (razem 1000 łóżek) 1.700 metrów nad morzem; w Rippelalp 1 hotel (250 łóżek), 2225 metrów nad morzem; w Rippelberg 1 hotel (100 łóżek), 2.800 metrów nad morzem; w Schwarz-See 1 hotel (60 łóżek) 3.100 metrów nad morzem.

W Lozannie, pułkownik szwajcarski Charles Carrard, szef domu bankierskiego Ch. Carrard et Cie, znalazł odpowiednie kapitały i w r. 1885 budował 35 kilometrową odnogę najśmielszej może szwajcarskiej trzy-szynowej kolei, z Wysp (stacji drogi żelaznej Jura Simplon) do samego Zermatt. Przed tą koleją, z Wysp do Zermatt, można było się dostać — lecz tylko piechotą. Więc z jednej strony dzika i groźna nieco przyroda: skały, kamienie, lasy nietknięte, nad lasami lodowce, nad lodowcami niebotyczne piramidy Matterhorn, Breithorn, Kastora, Polluksa, Lyskamma i aż 7-szpicowego „Monte-Rosa", drogi prawie żadne, przewodnik niezbędny dla każdej wycieczki — z drugiej, jako linja komnikacyjna z Europą, przecudownie urządzona kolej żelazna.

A hotele? Wszędzie światło elektryczne, poczta, telegraf, telefon, kuchnia francuska jak najwykwintniejsza, fortepjan, gazety (przeważnie angielskie), biuro informacyjne na wycieczki z taryfą przewodników. Takie są tutaj udogodnienia. Cena „pension" (z mieszkaniem) wynosi od osoby od 12 do 15 franków dziennie, lecz... wolno jeść pierwsze śniadanie w jednym hotelu „lunch" w drugim, objad w trzecim bez dodatku do ceny. Wolno nawet zabrać „lunch" w koszach na wycieczki. Dość zawczasu uprzedzić lub nawet telefonować z hotelu A do hotelu B, podając nazwisko i numer pokoju. Wszystko w rachunkach gładko, uczciwie i bez żadnych zdradzieckich dodatków.

Dziwić się angielskiej anneksji niepodobna. Zermacka grupa hotelowa może służyć przykładem dla organizatorów wszystkich kuracyjnych miejscowości na świecie... nawet i galicyjskich!

Pokoje i mieszkania familijne zamawiają Anglicy na kilka tygodni z góry. Cała służba mówi po angielsku, nawet i przewodnicy w Zermatt podczas zimy mają kurs języka angielskiego. Telegramy o angielskich wyborach codzień ogłaszane bywały w czytelniach hotelu... w języku angielskim. Sam byłem świadkiem, jak w budzie pocztowej (będącej anneksem hotelu Riffelalp), jeden Anglik prosił po angielsku przełożoną o „marki angielskie". Chciał powiedzieć „marki zagraniczne" (naturalnie do Anglji). Administracja hotelowa oszczędza tu listonoszów, bo po „lunchu" i po objedzie całe towarzystwo wstępuje tryumfalnie na pocztę, gdzie każdy swoje listy sam odbiera. To jest jeden z ulubionych tutejszych sportów.

Zresztą angielskich sportów tu nie widać. Wystarczają lodowce i wdrapywanie się na Bleithorn (4.200 stóp nad morze) albo na straszny Matterhorn, który dotychczas dał statystykę 40% wypadków śmiertelnych. Przy ostatniem wejściu na Matterhorn przewodnik zajęty wyrąbaniem schodów w lodzie, w bardzo niebezpiecznem miejscu, został uderzony zlatującym kamieniem w głowę i wpadł w przepaść. Na szczęście drugi przewodnik i Anglik „sznurowani" z nim, wstrzymali go, lecz dotychczas leży niebezpiecznie chory i podobno stracił pamięć. Straszne te szczyty alpejskie! Bywają czasami i mściwe.

Kto dobrze nauczył się chodzić po lodowcach, może w przeciągu 4 godzin dostać się stąd do „włoskiej budy" na lodowcu św. Teoduła. Tam jest ruina dawnej fortecy, która służyła za schronienie podczas wojen pomiędzy hrabiami Sabaudji, a Szwajcarskiemi Kantonami. Mówią, że pod lodowcem są resztki dawnego miasta, które istniało podobno za szczęśliwych czasów... Żyda, wiecznego tułacza i nie chciało mu dać przytułku, skąd wieczne przekleństwo na miasto, pogrzebane pod skorupą lodu.

Towarzystwo angielskie chętnie udaje się na włoską lodowatą granicę i patrzy na posterunki włoskich strzelców alpejskich z batalionu doliny Aosty. Piękne za nadobne: zeszłego roku królowa z orszakiem 24 osób przeszła piechotą z włoskiej doliny Gressoney (gdzie mówią tylko po niemiecku) przez „Lys-joch" do samego A. Helalp, maszerujący na lodowcach 12 godzin.

Nadobne „misses" naszej kolonji nie znają widocznie zmęczenia, bo po całodziennej górskiej wycieczce tańczą jeszcze *pas de quatre* i *highland shottish* w salonie w dużym hotelu do 9 wieczorem. Proszę sobie zanotować, że o $9^1/_2$ jesteśmy już wszyscy w łóżku.

Pogoda przecudowna. Rano 8 stopni ciepła, po południu 16, wieczorem 8 do 9. A u was zapewne duszno, jak w piecu.

Lichwiarze żydowscy.

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

— *Hörste*, jaki pan skąpy! — wołał czwarty. — A jak pańska żona była chora, to Filk nie dał pieniędzy? Czemu panu kto inny wtedy nie pomógł?

— Ja będę skarżył — utrzymywał piąty — ja panu zrobię *bagatelkę*... Już pięć miesięcy czekam, a pan mi zawsze mówi na pierwszego... Kiedy ten pierwszy ma być?

O plemię parjów, które bezpośrednio samo ludzkości nic nie przynosząc, żyjesz kosztem własnego upodlenia!

Nieszczęśliwy pan Żerbek prosił, zaklinał, niekiedy nawet się unosił i pot z czoła obcierał — a żydzi ciągle krzyczeli, grozili, dręczyli! Nareszcie stanęła ugoda. Każdy coś dostał, na każdym wekslu dłużnik coś napisał, a gdy po oddaleniu się żydów, biedny pan Żarbek obliczył swoją gotówkę, postrzegł, że miał już tylko 40 guldenów, chociaż przez dopisanie na niektórych wekslach dług zamiast umniejszać się, wzrósł o 20 guldenów.

Zaledwie ostatni lichwiarz drzwi zamknął za sobą, w pokoju pojawił się pan Goldstock. Kto mu powiedział, że swoją ofiarę tu zastanie, o tem na tym świecie nikt się nie dowie... Układy z nim jednym trwały przeszło godzinę, lecz że to był człowiek bardzo „delikatny", że miał serce „bardzo miękkie", i był wielkim „przyjacielem" pana Żerbka, więc wziął mu nie więcej niż 10 guldenow, a 30 kazał sobie na wekslu dopisać.

Złamany moralnie i fizycznie, biedny pan Żerbek wrócił do domu. Gdy tu zapłacił sługę dochodzącą, mleczarkę i przekupnia sprzedającego pieczywo — z całej pensji zostało mu się tak mało, że nie wiedział czy przetrwa jeden tydzień. A miał do wyżywienia siedm osób — mieszkanie zaś od dwóch miesięcy nie było zapłacone.

Kilka tygodni wlokło się życie pełne niedostatku i udręczeń, którego jedyną pociechą była nadzieja, że na wniesioną prośbę minister przychylnie odpowie. Atoli po dwóch miesiącach zgasła i ta gwiazda! Minister stosownie do zwyczaju, zapytał prezydenta, czy pan Zerbek zasługuje na awans, a prezydent rozgniewany, że podwładny urzędnik ośmielił się zanosić prośbę do wyższej instancji bez jego wiedzy i zezwolenia, w tak pięknych przedstawił go kolorach, że w kilka dni potem, biedny mój Żerbek otrzymał swoje podanie z dopiskiem: *Dem Gesuch wird keine Folge geleistet*. Nie koniec na tem. W ostateczności miał on zamiar prosić o zaliczkę rządową, którą w języku biurokratyczno-galicyjskim nazywają *Vorszusem*. Wszelako i tu spotkało go rozczarowanie. Prezydent chcąc krnąbrnemu urzędnikowi dać uczuć całą potęgę swojej władzy, odrzucił podanie *aus finanziellen Rücksichten*.

Wierzyciel pana Goldstocka i pięciu jego współwyznawców, ujrzał się więc opuszczonym i prawie na ulicy, bo właściciel domu, nie otrzymując czynszu od czterech miesięcy, wniósł skargę do sądu, który zagrabiwszy wszystkie ruchomości oskarżonego, oświadczył mu na arkuszu siwego papieru, że jeżeli do sześciu dni nie zapłaci, z zajmowanego mieszkania zostanie przemocą wyrzuconym.

Nieszczęścia chodzą zawsze gromadnie. W tym samym czasie, żona przeziębiwszy się, znowu zachorowała, Marynia na oczy tak zapadła, że dłuższy czas nie mogła igłą zarabiać, a Władzio dostał niebezpiecznej gorączki. Patrząc na chorych i myśląc, co mu grozi, biedny mąż i ojciec łamał ręce i chodził bezprzytomny. Nie płakał, nie skarzył się, nie rozpaczał, ale w oczach straszny ogień mu płonął, jakby miał oszaleć.

Gdy nieszczęście osiągnęło szczyt najwyższy, a zniknęła nie błysła nadzieja, pan Żerbek zebrawszy całą odwagę, udał się do kilku znajomych, prosząc o pomoc, o uczciwą pożyczkę. Daremne zabiegi! Każdy wymówił się brakiem gotówki i ciężkiemi czasy. Wtedy stawiając resztę na kartę, poszedł do Goldstocka.

Żyd przyjął go obojętnie, nie okazując zdziwienia, jak gdyby jego odwidzin oddawna się spodziewał.

Po kilku wstępnych słowach, pan Żerbek przystąpił od razu do rzeczy, prosząc żyda, by mu pożyczył jeszcze 100 guldenów.

Goldstock głową pokręcił.

— Sto reńskich? to wielki pieniądz... Dziś takie ciężkie czasy, że mnie samemu nikt by nie pożyczył, jakbym broń Boże potrzebował. Sto reńskich, to nie bagatela! Pan i bez tego dużo mi już winien.

Nieszczęśliwy ojciec rodziny, postanowiwszy nie ustąpić tak prędko, odmalował żydowi całę rozpaczliwość swego położenia i już nie prosił, lecz błagał o pomoc. Nie taił także, że w ostatnich dniach naprożno zgłaszał się do kilku przyjaciół.

Goldstock przymknął oczy, zwiesił głowę i chwilę podumał.

— Panie Żerbek, ja nie mam pieniędzy, ale ponieważ ja jestem pański przyjaciel, to ja panu inaczej pomogę. Niech pan pójdzie do pana Ferdynanda, kiedy pani dobrodziejka chora, a za pół godziny to ja tam przyjdę... Ale co ja za to będę miał?

— Drogi panie Goldstock! — zawołał pan Żerbek, nie posiadając się z radości — dam panu co będę mógł.

— No, no, już my się pogodzimy, ja wiem, że pan honorowy człowiek, pan nie zechce mojej straty. Niech pan teraz idzie, a ja tam zaraz przyjdę.

W pół godziny Goldstock przyszedł rzeczywiście do przyjaciela pana Żerbka, z jakimś jeszcze młodym i dziwnie koso patrzącym towarzyszem. Pan Ferdynand, mając pilny interes, zostawiwszy ich samych, wyszedł do miasta.

— To jest pan Fitker, bardzo porządny kupiec — przemówił Goldstock, prezentując nową osobistość. — On panu dobrodziejowi chce pożyczyć 100 reńskich, ale pod jednym warunkiem.

— Pod jakim?

— Pan będzie łaskaw obok swego nazwiska na wekslu, postarać się także o podpis swego prezydenta.

— Co pan mówisz? Czyś oszalał! Ja mam być fałszerzem? Przecie pan wiesz, że prezydent nie podpisze — zawołał mój właściciel, o krok się cofając. — To żądanie jest nikczemne, rozbójnicze!

— Na co ja mam oszaleć... tu nie ma rozboju... Czemu prezydent nie ma podpisać? Wprawdzie ja Fitkerowi mówił, że pan Żerbek to bardzo porządny człowiek i że tego nie potrzeba, ale co ja temu winien, że on mnie nie chce słuchać. Prawda panie Fitker?

Zapytany, skinął głową na znak potwierdzenia, a Goldstock dla okazania, że działa z najszlachetniejszych pobudek, zaczął go sam przekonywać w żargonie polskich żydów, że podpis prezydenta jest całkiem niepotrzebny. Fitker był jednak niewzruszonym, a nawet udawał oburzonego, co widząc Goldstock, rzekł:

— Widzi pan, on jeszcze na mnie się gniewa. Ja panu dobrodziejowi zaraz powiem, dla czego on chce podpisu prezydenta. Pan ma więcej długów, a jak te paskudne lichwiarze zlecą się na pierwszego, to panu połowę pensji zabiorą i na ten dług nic nie zostanie. Jeżeli pan prezydent podpisze, to pan będzie lepiej pamiętał i ten dług będzie pierwszy. A prezydent czemu nie ma podpisać? Przecie pan będzie płacił, nie on... Pan może weksel zapieczętować, tak, że o tem nikt nie będzio wiedział... No, zrobimy interes?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Część urzędowa.

Konkurs. Celem obsadzenia opróżnionej posady skryptora przy bibliotece Uniwersytetu we Lwowie w VIII klasie rangi z systemizowanemi poborami w myśl ustawy z dnia 30 kwietnia 1889, ogłoszono konkurs z terminem wnoszenia podań do dnia 31 sierpnia 1895.

Licytacje. W sądzie krajowym w Krakowie, odbędzie się w dniu 16 września i 21 października 1895 r. zawsze o godzinie 9 rano przymusowa sprzedaż dóbr tabularnych Prusy. Cena wywołania wynosi 139,694 złr. 59 ct., wadjum 13.970 złr. Warunki licytacyjne przejrzeć można w registraturze sądowej.

FEJLETON.

JAN WILK

189 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Moja siostra! Ach! mój Boże! — zawołał Raul. — Zapomniałem... Biegnijmy do niej, panie Landry...

Raul rzucił się ku drzwiom, ale Landry przytrzymał go za ramię.

— Uspokój się, panie baronie..... twoja siostra jest od dwóch godzin u swojej matki.

— Nie! nie, Henrysia jest tutaj!... Ogarnęła ją trwoga w chwili ostatniej i wróciła do swego pokoju... Widziałem ją i mówiłem z nią przed kilku minutami.

Landry krzyknął przeraźliwie i popędził na górę. Raul za nim pospieszył.

Teraz zakipiało w całym pałacu. Biegano tam i napowrót, krzycząc w niebogłosy. Z ulicy słychać było również coraz wyraźniej gwar głosów pomięszanych. Gdy tam usłyszano strzał wewnątrz pałacu, ten i ów zatrzymywał się przed bramą, mocno zaciekawiony. Nagle wyskoczyła z pokoju barona klucznica. Biegła ona po wschodach oszalała z trwogi, z włosem rozwianym, nie mogąc słowa przemówić.

Landry pominął ten pokój, nawet w jego głąb nie spojrzawszy, chociaż drzwi były otwarte na oścież. Na progu stał odźwierny i lokaj barona, patrząc w milczeniu na swego chlebodawcę, leżącego w kałuży krwi skrzepłej. Raul i Landry wpadli do pokoju Henryki. Nikogo w nim nie zastali. Szukali, nawoływali, wszystko napróżno. Panna de Simaise ulotniła się bez śladu. Zostawiwszy Raula, szukającego dalej siostry, Landry pobiegł kurytarzem ku schodkom kręconym. Olśniło go z dołu światło i usłyszał kroki przyspieszone.

— Ach! to ona! Dzięki Bogu! — pomyślał i lżej odetchnął.

Chciał właśnie pędzić na dół po wschodach, gdy trzy postacie męzkie wyłoniły się z pomroku.

Był to margrabia de Chamarande z synem i lokaj, niosący przed nimi latarnię od powozu.

Wprost od pana Castora, hr. de Violaine wsiadł do powozu margrabiów, razem z ich synem. Pojechali do pałacu hrabiego, gdzie wskutek wydanych rozkazów, margrabia był pewny, że zastanie Henrysię przy matce.

Chciano urządzić baronowej roskoszną niespodziankę. Nieprzygotowana na nic nadzwyczajnego, baronowa położyła się wcześnie do łóżka. Zuzia tylko nie spała, czekając na ojca. Dowiedziano się od niej, że Henrysia nie pojawiła się u nich wcale tego wieczoru.

Margrabia, mimo, że umiał panować nad sobą, nie był wstanie ukryć okropnego niepokoju, a biedny Jan pobladł, jak ściana.

— Ojcze! — zawołał jedźmy sami odszukać Henrysię!

— Zapewne — odrzucił margrabia. — Musimy dowiedzieć się koniecznie, dlaczego jej tu dotąd nie ma?

Margrabinę zostawili z hrabią de Violaine i Zuzią, sami zaś udali się wprost na ulicę Ponthieu, gdzie wysiedli natychmiast. Powóz stał tam, gdzie stangret miał nakazane czekać. Poznawszy swego pana, zeskoczył z kozła.

— Gdzie Albin? — spytał margrabia.

— Na wschodkach kręconych, jak jaśnie pan rozkazał. Ta panienka nie wyszła dotąd z pałacu, a my czekamy dalej. Nie wiem jednak, co się tam stało..... słyszałem tylko huk, jakby wystrzału z palnej broni w pałacu, na pierwszem piętrze.

Jan drgnął przerażony.

— Ach! ojcze, ojcze! On zastrzelił swoją córkę! — jęknął, ręce załamując.

— Jasiu, panuj trochę nad sobą! nie poddawaj się porywczo takiej trwodze i bezpodstawnym przypuszczeniom!

— Ale idźmy, ojcze, idźmy prędzej!

— W uliczce ciemno, jak w garnku! — bąknął stangret. — Dam zaraz latarnię jaśnie panu.

Wyjął jedną z latarń, płonących przy bokach powozu i podał ją Janowi. Obaj biegli przez wązką uliczkę. W głębi tejże zastali przed bramą Albina, służącego pana de Chamarande. Ten słyszał strzał jeszcze wyraźniej, niż stangret. Pytany, coby o tem sądził, rzekł bez namysłu:

— Wystrzelono w tym pałacu, na pierwszem piętrze. Ktoś dopuścił się zbrodni...

— Lub popełnił samobójstwo — szepnął margrabia sam do siebie. — Weź latarnię, Albinie i świeć nam po wschodach — dodał głośniej.

Teraz, jak wiemy, spotkali Landry'ego.

— Co tu się dzieje? — margrabia wykrzyknął.

— Baron roztrzaskał sobie czaszkę...

— Tak powinien był skończyć! Oby Bóg był miłosierny i nie sądził go zbyt surowo!

— A Henrysia, gdzie jest Henrysia? — Jan odezwał się głosem drżącym i stłumionym.

— Szukamy jej z panem Raulem — bąknął Landry, pokrywając, ile możności, śmiertelny niepokój.

Margrabia ścisnął mocno syna za rękę.

— Odwagi, Jasiu! Bóg zsyła nam nową próbę! Znieś ją mężnie, jak przystoi dla mężczyzny!

I dodał, zwrócony do Antoniego:

— Prowadź nas, mój poczciwy Landry, do pokoju barona.

Jednocześnie z nimi weszło drugiemi drzwiami dwóch policjantów.

— Czy nie ma panów więcej? — spytał margrabia.

— Dwóch jeszcze zostawiliśmy na dole, u bramy, aby nie wpuszczali nikogo do pałacu.

— To dobrze. Niechże jeden z panów zostanie tu, a drugi niech się raczy potrudzić i sprowadzi komisarza policji, aby ten sprawdził i zapisał czyn samobójstwa.

— Więc tu zachodzi samobójstwo?

— Łatwo to przecież odgadnąć na pierwszy rzut oka.

— Rzeczywiście..... trzyma jeszcze w ręce pistolet.

Jeden z ajentów odszedł natychmiast.

Margrabia stał przez chwilę nieruchomy, ze wzrokiem, wlepionym w krwawe zwłoki brata, leżące dotąd na posadzce.

Pomimo olbrzymiej siły moralnej i energji niepospolitej, margrabia był straszliwie blady i do głębi wzruszony. W duchu powtarzał:

— Śmierć twoja jest wybawieniem z więzów tych, co po tobie zostają! Oto, dokąd cię zawiodły próżniactwo, kłamstwo, chciwość nienasycona, rozmiłowanie w rozpuście, wszystkie twoje narowy i.... zbrodnie! Zrozumiałeś nareszcie, żeś dłużej żyć nie powinien i miałeś przynajmniej na tyle odwagi, żeś sam sobie śmierć zadał. Oby twoje życie opłakane i twój koniec okropny służyły młodszym od ciebie za przykład odstraszający!... Niech ci ziemia lekką będzie. Zapominam o wszystkiem i..... przebaczam!

Zwrócił się ku drzwiom. Raul ukazał się na progu.

— Ach! panie! panie! — załkał głucho.

— Raulu! — przemówił margrabia tonem uroczystym — oto przeszłość... martwe zwłoki! Przyszłość to ty: mężczyzna!

I dodał, wskazując mu niebo:

— Bóg jest Panem wszechwładnym wszystkiego i wszystkich!

Na znak, dany przez margrabiego, wyszli wszyscy trzej z pokoju samobójcy.

— Teraz — rzekł stryj do Raula — myślmy i zajmijmy się tylko twoją siostrą.

— Niestety! Henrysia zniknęła bez śladu! — szepnął Raul.

— Wiem o tem.

— Daremnie szukałem jej, jak szpilki, po całym pałacu!

— Jesteś pewny, że tu jej już nie ma?

— Tak, niestety!... Jestem w trwodze śmiertelnej!... Och! moja siostra, moja biedna siostra!....

— Cóż właściwie przypuszczasz?

— Rzecz najstraszniejszą. Podsłuchała była przypadkiem część mojej rozmowy z ojcem..... Zaczęła mnie prosić tak usilnie, żem wkońcu uległ i opowiedziałem kilku słowami o zbrodniach, popełnionych przez barona de Simaise.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 13 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek św. Hipolita męczennika i Kassjana, jutro wigilja św. Euzebiusza męczennika, pojutrze Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Odpust ośmiodniowy Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny w kościele Marjackim, rozpocznie się nieszporami jutro o godzinie 4 po południu. We czwartek w samą uroczystość o godzinie 10 sumę pontyfikalnie odprawi ks. infułat J. Krzemieński, kazanie wypowie ks. Ślusarczyk, proboszcz z Krzeszowic. W czasie sumy chór kościelny wykona mszę *Es-dur* Fr. Witta, na Graduale „Ave Maria“ Schweitzera, na Ofertorjum zaś „Ave marrs stella“ Kothego. Przez całą oktawę Nona o godzinie 2 po południu a nieszpory o godzinie 4 z kazaniami w następującym porządku: We czwartek po południu ks. kan. Karczewski; w piątek przedpoł. ks. Leszczyński, po połud. ks. Nowacki, ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców; w sobotę przedpoł. ks. Chromecki, rektor księży Pijarów, po połud. ks. Jarosz. W niedzielę przedpoł. ks. kan. Wojciechowski, po połud. ks. kan. Karczewski; w poniedziałek przedpoł. ks. T. Jarynkiewicz, po połud. ks. J. Krajewski; we czwartek na konkluzji O. Bakanowski, przełożony OO. Zmartwychwstańców.

Dom dla robotników w Krakowie. Czytelnicy nasi przypominają sobie, co swego czasu pisaliśmy o potrzebie tanich domów dla robotników i ilekroć później zwracaliśmy uwagę na korzyści z tego rodzaju mieszkań dla ludzi uboższych w miastach większych i mniejszych za granicą. Brak u nas takich domów, w tym celu budowanych i urządzonych wygodnie, a przystępnie dla sfery robotniczej, dawał się czuć zawsze dotkliwie. To też chociażby zrobienie początku na tem polu w Krakowie poczytywane być winno za zasługę wszystkim, którzy do tego rękę przyłożyli.

Z radością tedy witamy pierwszy u nas dom tego rodzaju, który staje przy ulicy Lenartowicza, w miejscu o kilkadziesiąt kroków oddalonem od wylotu ulicy Karmelickiej. Buduje go p. Zygmunt Gędzierski, w sąsiedztwie innych swoich tamże wzniesionych kamienic. Będzie to dom 3-piętrowy, stawiany silnie, ogniotrwale; wewnątrz ma być urządzony na sposób hotelów, z kurytarzem, przecinającym wzdłuż i wszerz każde piętro; składać się będzie z 83 stancyj oddzielnych, z piecami kuchennemi, z osobnemi wejściami ze wspomnianego kurytarza, w cenie od 3 do 4 złr. miesięcznie, z odpowiedniemi wygodami tak dla kawawalerów, jak dla żonatych, obarczonych rodziną. Położenie tych mieszkań robotniczych nietylko jest odpowiednie ze względu na bliskość kilku większych ognisk pracy, ale nadto, ma tę stronę dodatnią, że dom ten o trzech frontach, jednym stoi przy plancie kolejowym od strony Parku krakowskiego, a zatem wśród świeżego powietrza.

Właśnie takich to domów dla robotników, jaki na początek wznosi dziś p. Gędzierski przy ul. Lenartowicza, potrzeba naszemu miastu. To też zasługą to będzie p. prezydenta Friedleina, że za jego rządów w Krakowie przyjdzie do skutku pierwszy dom tego rodzaju, a niemniejszą zasługą p. Wincentego Wdowiszewskiego, jako dyrektora budownictwa miejskiego, że stało się to pod jego kierownictwem. Kiedy dom ten zostanie wykończony i publiczne będzie oddawał usługi, bez wątpienia stanie się zachęcającym przykładem dla wielu przedsiębiorców do budowania podobnych, a zaś robotnicy nasi, bardzo nędznie dziś mieszkający, znajdować będą tanie a wygodne i ludzkie umieszczenie dla siebie i rodzin swoich. Wdzięczni będziemy zawsze pp. Friedleinowi i Wdowiszewskiemu, ilekroć skutecznie przyłożą rękę do takiego dzieła.

Opera. Niezwykły wieczór operowy mieliśmy onegdaj w teatrze miejskim; dość powiedzieć, że dano nam na jeden raz „Pajace“ i „Cavallerja“, i to z pierwszorzędnemi siłami w obsadzie. To też w teatrze nie było jednego miejsca wolnego. Mira Heller śpiewała Santuzzę. Głos jej tak piękny, żeby go się chciało ciągle słuchać, śpiew przemawiający do serca i do głębi poruszający, obok gry

dramatycznej, z wszystkiemi odcieniami, złożyły się na całość artystycznie skończoną, której nie można było nic zarzucić, a przyznać się musiało, że Santuzza nadaje się w zupełności dla głosu i indywidualności niepospolitej artystki. Świetnym partnerem jej był w „Cavallerji" p. Warmuth, który jako Turridu, zasłużył na takie uznanie, jakie spotkało go po Eleazarze. Najpiękniej oddał Sycyljanę i piosnkę o winie. P. Górski partję Alfia odśpiewał nader poprawnie. W „Pajacach" Neddą bardzo dobrą była p. Camillowa, zwłaszcza w drugim akcie w komedji, śpiew jej odniósł tryumf znaczny. Natomiast nie przypadło nam do gustu ani pojęcie ani wykonanie partji Cania przez p. Schlaffenberga, zwłaszcza końcowa, piękna scena pierwszego aktu nie mogła wywołać w jego interpretacji tego wrażenia, jakie sprawiać musi traktowanie jej p. Myszugi. Chóry w obu operach trzymały się tym razem dobrze, a to samo powiedzieć można o orkiestrze. Nie brakło tego wieczora kwiatów, wieńców, grzmotów oklasków i wywołvwań. *Ka.*

Repertoar Opery w teatrze miejskim. Dziś we wtorek 13 b. m. „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta z pp. Hellerówną. Kruszelnicką, Warmuthem i Górskim. We środę 14 b. m. „Żydówka", opera w 5 aktach Helevego z pp. Kruszelnicką, Kasprowiczową, Schlaffenbergiem i Jerominem (ceny miejsc zwyczajne). We czwartek 15 b. m. „Faust", opera w 5 aktach Ch. Gounoda z pp. Camilową, Skalską, Schlaffenbergiem, Jerominem i Górskim (ceny zwyczajne). W sobotę 17 b. m. „Afrykanka", opera w 5 aktach G. Meyerbeera z pp. Hellerówną, Kasprowiczową, Warmuthem, Jerominem, Górskim i Zegarkowskim. W niedzielę 18 b. m. „Bal maskowy", opera w 4 aktach Verdiego z pp. Kruszelnicką, Kasprowiczową, Schlaffenbergiem, Jerominem, Górskim i Zegarkowskim (ceny zwyczajne). We wtorek 20 b. m. „Afrykanka" z pp. Hellerówną, Kasprowiczową, Schlaffenbergiem, Jerominem, Górskim i Zegarkowskim.

Na benefis p. Bronikowskiej dano wczoraj „Barona cygańskiego" w przepełnionym teatrze letnim. Sympatyczną benefisantkę powitano owacyjnie i wręczono jej piękny bukiet, oraz wspaniały, ogromnych rozmiarów kosz kwiatów. Odwdzięczyła się za to publiczności uzdolniona artystka, śpiewając i grając prześlicznie. Na wieczór ten przypadł nadto pierwszy występ p. Radwan, dawnej znajomej tutejszej publiczności; artystka zachowała z dawna swoją werwę i temperament żywy; jako Saffi grała z wielkiem zrozumieniem i śpiewała pięknie. Przedstawienie szło nader składnie. *Ka.*

Pierwsze regaty w Krakowie. Dzięki niezmordowanym staraniom p. Józefa Rudnickiego, około rozwoju Towarzystwa wioślarskiego w Krakowie, mieliśmy w niedzielę pierwsze regaty, lubo o nader skromnym programie, był to wszakże początek. Wyścigi na łodziach zaczęły się z pedantyczną punktualnością, a że trwały małe pół godzinki, przeto straciła wiele ta publiczność, która się spóźniła. Naszem zdaniem, mimo, że kochamy się w punktualności, należało przynajmniej na pierwszy raz, rozpoczęcie wstrzymać aż do przybycia publiczności, boć dla kogo było robić popisy? Jeżeli tylko dla przewodniczących Towarzystwa w takim razie zbytecznem było o czasie i miejscu regat zawiadamiać tych panów przez dzienniki. Dosyć, że publiczność w większej i to znacznie większej części, przybyła po wyścigach.

Wyścigi te, na przestrzeni 1.800 metrów, od Sokoła podgórskiego do mostu kolejowego na dół rozpoczęli pp. Hechter i Zajączkowski na „skulingach". Pierwszy przybył do mety p. Zajączkowski, wyprzedziwszy p. Hechtera o półtory sekundy. Czas przebycia przestrzeni w tym biegu, nie może być ściśle oznaczonym, dla tego, że łódki nie wyruszyły natychmiast po sygnale. W drugim za to biegu skifami „Smok" p. T. Radwański, „Wawel" p. J. Tomczyński (Warszawiak), można było z dokładnością czas oznaczyć. Pierwszy metę dosięgnął p. Tomczyński, pobiwszy p. Radwańskiego o pół sekundy, przebywając przestrzeń w ciągu 3 minut i 35 sekund. Trzeci wreszcie bieg na gigach o 4 wiosłach i ze sternikiem, budził największy interes. Łódź „Krakowiankę", prowadził sternik p. M. Kusz, wiosłowali zaś pp. Stypkowski, Rydel, K. Cholewicz i K. Zgud, łodzią „Wisła" sterował p. Miszkiewicz, wiosłowali pp. Bighoff, Rzymkowski, Z. Kłębowski i A. Śleczkowski. Bieg obu łodzi od wypływu poczynając, tak przy moście podgórskim i na jakie 50 metrów przed samą metą, był wciąż równy. i już była pewność, że „Krakowianka" zwycięży, tymczasem „Wisła" przy samej mecie wzięła górę o pół metra, i odniosła zwycięztwo stanowcze, otrzymawszy huczne brawa z obu brzegów. I w tym biegu czas nie da się oznaczyć, gdyż łodzie nie wyruszyły po sygnale. Sędziami biegów byli: pp. Rudnicki i Piotrowski. Zwycięzcom w obecności wiceprezesa „Sokoła" krakowskiego dra Szurka, wręczył p. Rudnicki srebrne odznaki, oraz wszystkim uczestnikom pierwszych regat krakowskich, upominki, nadto p. Tomczyński otrzymał obraz „Kopanie ziemniaków". Po półgodzinnem odpoczynku, odbył się ostatni punkt programu, t. zw. „Corso", które tym razem ograniczyło się na defiladzie wszystkich łodzi w górę rzeki, aż do miejsca wypływu. Na tem zakończyły się pierwsze regaty w Krakowie, za które słusznie nagrodzono upominkiem p. Rudnickiego, mianowicie p. Woyneko Tomkowicz, wręczył mu w dowód uznania, jako upominek, srebrny kubek z odpowiednim napisem.

Wypadek polskiego publicysty w Wiedniu. Czytamy w dziennikach wiedeńskich: Bawiący tu w przejeździe z Francensbadu korespondent dzienników niemieckich i angielskich w Krakowie, a dawniej sprawozdawca *Fremdenblattu*, w parlamencie austrjackim, p. S. S. Będzikiewicz, miał ubiegłej nocy przykry wypadek. Około godziny 2 w swoim pokoju w „Hotel Wandel", pod wpływem halucynacji wyskoczył we śnie z łóżka, pobiegł do okna, rozbił szybę ręką i zaalarmował służbę hotelową, przyczem zranił się od szyby w prawą rękę. Zawezwane telefonem Towarzystwo ratunkowe, przybyło wkrótce i opatrzyło ranę. Na szczęście rana nie jest niebezpieczną.

Z Wieliczki piszą do nas 11 sierpnia: Dnia 10 b. m. urządzili górnicy tutejsi z własnego popędu pod przewodnictwem swych dozorców salinarnych (stygarów) korowód z muzyką na cześć przeniesionego do Stebnika starszego zarządcy salinarnego, p. Jana Hikla.

Już koło wieczora gromadzili się górnicy w pięknych górniczych strojach przed szybem Daniłowicza, skąd wyruszono przy świetle kaganków, przedstawiających widok wspaniały i niezwykły, przed mieszkanie przełożonego swego.

Przeszło 40 dozorców składało życzenia i podziękowania za dziewięcioletnie sumienne i prawdziwie ojcowską opieką nacechowane kierownictwo w ciężkiej ich pracy, a że sobie p. Hikl na to za służył, było dowodem tak liczne wystąpienie i praw dziwa ze smutkiem połączona radość, która się na wszystkich odbijała twarzach.

Odegranie kilku utworów muzycznych, spalenie pięknych, przez tutejszego pyrotechnika p. Leńczowskiego, ogni sztucznych, przyczyniło się do uświetnienia tej, tak dziś rzadko przytrafiającej się uroczystości, a my, żegnając p. Hikla, który wraz z familją, wielką w naszem mieście cieszy się sympatją, życzymy, aby te same życzenia towarzyły mu na nowej posadzie, łącząc górnicze: „Szczęść Boże!"

Jedna z plag egipskich. Z Krynicy przysyła pewien niekoszerny kuracjusz następujący sympatyczny obrazek:

„Żydzi kryniccy — nie wiem, czy to tubylcy, czy też kuracjusze — są to brudne obszarpane indywidua, a rodzaj żeński tego plemienia to samo, lecz do potęgi podniesione. Te panie nie siedzą, lecz rozwalają się po ławkach na deptaku, odsłaniając przytem podejrzanej czystości bieliznę. Żadna z naszych żon, matek lub sióstr miejsca na ławce w parku lub na deptaku nie znajdzie. Wszystkie ławki tamte panie zajmują. Dzielnie im w tem pomagają ich mężowie. Ci zbierają się znowu w pięciu, sześciu, ściągają dwie lub trzy ławki razem i w braku stołu na kolanach w karty grają! I to nie gdzieś w lesie daleko, lecz na chodniku Sieglera. Tych panów policjant przezemnie wezwany, rozpędził od kart nie zdołał, tak się tu rozwielmożnili! A iluż ich śpi tu po ławkach, na całą długość rozciągniętych, a nie ma nikogo, ktoby im tego zabronił".

Epidemja w Przemyślu. W nocy na 4 b. m. wybuchła nagle choleryna w Przemyślu. Od godz. 11 z wieczora do samego świtu budzono bez przerwy lekarzy, a w aptekach panował ruch gorączkowy. Po ulicach rozległy się jęki i płacze; ludność dzielnicy żydowskiej opuściła mieszkania, biwakowała pod gołem niebem. Ruch ten i przerażenie wywołało przeszło sto równoczesnych wypadków zasłabnięcia pośród objawów, jakie zwykle towarzyszą cholerze: wymioty, biegunka, bole. kurcze. Trzy wypadki zakończyły się śmiercią. Następnego dnia, ponieważ powietrze znacznie się ostudziło, liczba zasłabnięć ograniczyła się do kilku wypadków. Sekcja dokonana na jednym ze zmarłych, wykazała ostry nieżyt żołądka i kiszek, tudzież początki pneumonji, przy braku zupełnym charakterystycznych znamion cholery azjatyckiej. Mimo to posłano odpowiednie części do Namiestnictwa celem przeprowadzenia badań drobnowidzowych i bakterjologicznych. Nadto przeprowadziło sanitarne biuro miejskie sumienną dezinfekcję mieszkań, gdzie zaszły wypadki śmierci. Obecnie stan zdrowotny w mieście jest normalny. Niezwykłe zjawisko zapadnięcia jednej nocy tylu osób na cholerynę spowodowało badania, których wynik następująco się przedstawia: Chorowała przeważnie biedniejsza ludność żydowska, która po 5-dniowym ostrym poście, nakazanym przez rabina, w dzień sabatu spożyła mięsiwo zimne, zgotowane jeszcze w czwartek, z przydaniem surowych ogórków, kwaśnego mleka, zielonych jabłek i obfitych libacyj wody. Oczywista, że takie błędy djetetyczne musiały wywołać wzburzenie w organizmie osłabionym postem i gorącem, które znalazło swój wyraz we występującej nagminnie cholerynie.

Ze Zbaraża piszą pod d. 8 b. m.: W zeszłym tygodniu zaalarmowani zostaliśmy przerażającą wieścią, że na granicy po stronie rosyjskiej wybuchła cholera. Tutejsze starostwo wydelegowało do Rosji lekarza pow., który rzeczywiście skonstatował, że w najbliższych od nas miejscowościach rosyjskich cholera wybuchła, a wobec obojętności, z jaką ją tam traktują, coraz więcej się rozszerza. Zważywszy, że miasto nasze tuż nad granicą położone i że w znajdującej się tu komorze celnej, cały ruch handlowy i osobowy z Rosją się koncentruje, nie można się dziwić, że wieść ta u nas wielki popłoch wywołała. Przyjechał też w tym tygodniu z namiestnictwa radca dr Merunowicz, który znalazł cały powiat, jak i miasto pod względem sanitarnym w najlepszym porządku. Szczególniejszą baczność zwrócił jednak dr Merunowicz na nasze miasto, liczące 9000 przeważnie biednych mieszkańców, gdzie utrzymywanie czystości tylko pod bardzo ciężkiemi warunkami jest możliwem, a po obejrzeniu takowego, zwidzeniu szpitali, łaźni itd. polecił zaprosić do sali gminnej wybitniejszych mieszczan, których w obecności kierownika starostwa i burmistrza pouczył, jak się mają zastosować w razie wybuchu epidemji, przemawiając do ich serca, by pierwszych wypadków cholery nie zatajali i by jak największą czystość po domach utrzymywali itd., zaznaczając przytem ku naszemu zaspokojeniu, że wobec postępu i porządku, jaki znalazł pod względem czystości i asanacji miasta, ma nadzieję, że epidemja nas zupełnie ominie.

Zmiana własności. Dobra Czortków miasto sprzedał Witold hr. Wolański Siostrom miłosierdzia dla fundacji ubogich, zapisu Hieronima Sadowskiego.

Z wagonu II klasy. (Szkic z natury). Gdzie się to działo... nie powiem. Pociąg miał odchodzić.

— Proszę o przedział dla niepalących.

— Tu — wskazuje konduktor.

Przeciskam się... na kurytarzu tłok... w przedziałach pełno... dokoła silna woń dymu. Chcę wyjść, drzwi zatarasowane publicznością. Dzwonek zadrgał dwukrotnie, część gości wyskakuje na platformę. Zdobywam pół otwartego okienka.

— Czy to wagon dla niepalących? — pytam jakiegoś dygnitarza, pukającego młotkiem po osiach.

— A kto go tam wie.

— Gdzie konduktor?

— Pewnie tam kajś dziurkuje — odpowiada, idąc dalej.

Dwonek zajęczał trzykrotnie — pociąg rusza. Z pokorą żebraka przechodzę od przedziału do przedziału.

— Niemasz tu wolnego miejsca? — pytam uprzejmie siedzących.

— Zajęte.

— A to? — pytam powtórnie, wskazując miejsce, na którem szata jakaś spoczywa.

— Zajęte!

Oglądam się za siebie, kurytarz opróżnił się zupełnie. Zniecierpliwiony, podnoszę szatę z siedzenia, kładę ją między pakunki.

— Przepraszam — rzecze mi obok siedzący — to miejsce założone.

— To się pokaże! — mówię już zły, jak djabeł — tymczasem ja tu siądę... na manatki sąsiatki.

I palto powędrowało pod górę. Siedzący obok jegomość żachnął się... widocznie na krok tak stanowczy nie był przygotowany. W przedziale zale-

gło milczenie... oglądano się na mnie, jak na raroga. Wkrótce ciszę przerwał konduktor.

— Bilety!

— Roczny...

— Wolny...

— Służbowy — rozległo się siedm razy w przedziale. Wyjmuję mój bilet i doręczam go konduktorowi.

Ledwie się drzwi za nim zawarły, jeden z obecnych dobywa papierośnicę, za nim drugi i trzeci. Widząc, na co się zanosi, pytam uprzejmie.

— Czy to wagon dla palących?

Obecni spojrzeli po sobie, jeden z nich, wskazując na popielniczki, mruknął:

— Zdaje się...

Obejrzałem się na blaszankę z napisem.

— Panowie są w błędzie — rzekłem już śmielej — to przedział dla niepalących.

— Ale jeźli się większość zgadza...

— W tych razach nie ma większości — przerwałem co prędzej — jeden pasażer ma prawo zaprotestować przeciw gwałceniu przepisów.

— Ooo... przepraszam! — odzywa się jeden z obecnych... dygnitarz widać wyższy, jeśli nie urzędem, to wzrostem i tuszą — tylko kobiety i suchotnicy mają prawo oponować.

I dym zakłębił się w przedziale. Wyszedłem na kurytarz, nie chcąc spierać się o przepisy, których nie znam. Suchotnikiem nie jestem, choć nim może kiedyś w tych warunkach lokomocji zostanę... natomiast, trudniej nieco będzie mi zostać kobietą. Zanim jednak to lub owo nastąpi, poprzestaję na nakreśleniu tego szkicu. *Pasażer*.

Gorączka emigracyjna opanowała Podhajecczyznę. Do *Diła* piszą o tem co następuje: Skoro tylko przy jakiejbądź okazji zbierze się gromadka włościan, rozpoczyna się dyskusja o Brazylji, przeplatana najpotworniejszemi bajkami i niedorzecznościami o cudach tego kraju. Stara pogłoska o tem, że arcyksiążę Rudolf żyje, że zakupił obszerne obszary ziemi w Brazylji i że zakłada tam nową Austrję ze szczególnem uwzględnieniem Rusinów, grasuje ciągle po wsiach i rozpala imaginację prostaczków. Legendom o tej „nowej Austrji“ nie brak nawet pewnego poetycznego zabarwienia. I tak opowiadają sobie chłopi, że nie każdego przyjmują do owego zamorskiego raju; potrzeba bowiem, aby obywatel „nowej Austrji“ złożył trzykrotną przysięgę, poczem dopiero wprowadzają go wśród ogólnej radości na teren brazylijski. W pierwszych dniach bieżącego miesiąca nurtował tu jakiś ajent, werbując emigrantów z Sokołowa, Wiszniowa i Smykowiec.

Z Turynu donoszą: W górach spadł inżynier turyński Calcino z wysokości 450 metrów i naturalnie zabił się na miejscu.

Misje w Chinach. Papież wysłał pismo do cesarza Wilhelma, w którym uprasza o rozciągnięcie opieki nad katolickiemi misjami w Chinach. Katolicy posiadają 41 biskupstw, 664 kapłanów Europejczyków, 559 kapłanów Chińczyków, 34 kolegja, 34 klasztorów i nawróconych na wiarę chrześcijańską 1,092.818 krajowców. Jest to rezultat trzywiekowej pracy nad ludnością, wynoszącą 400 miljonów dusz. Misja protestancka istnieje dopiero od stu lat zaledwie, a liczba misjonarzy wynosi 5.000. Anglja rok rocznie wysyła pół miljona funtów szterlingów na utrzymanie misji w Chinach.

Jak się umiera na scenie? Mistriss Bernard Beere, angielska współzawodniczka Eleonory Duse i Sary Bernhardt, daje na to pytanie następującą ciekawą odpowiedź: Umierać na scenie nauczyłam się od — akrobaty. Zauważyłam, że na widza nic nie wywiera potężniejszego wrażenia, nad gwałtowny upadek na ziemię. Zwyczajny klown cyrkowy, umiejący wybornie padać w tył na ziemię, nauczył mnie sztuki trzymania tak sztywno karku i głowy i tak wyginać grzbiet wewnątrz, że cała siła upadku ześrodkowywa się na łopatkach. Pierwsze próby robiłam na materacach, potem na grubych dywanach, wreszcie na gołej posadzce, a za każdym razem szło mi lepiej. Po dziesięciu lekcjach padałam, umierając, istotnie jak martwa...

Czarny djament niezwykłej wielkości dobyto w kopalniach djamentów Babia de Pernagus w Brazylji. Olbrzymi ten djament waży 3100 karatów, czyli o 2129 karatow więcej od największego z dotychczas znanych, ważącego 971 karatów. Nowy djament jest własnością pewnej firmy francuskiej w Bahia, z którą rząd brazyliski wszedł natychmiast w układy, celem nabycia tego rzadkiego okazu, dla muzeum w Rio de Janeiro.

Margrabia de Larios, jeden z najbogatszych ludzi w Hiszpanji, zmarł w tych dniach w Paryżu, gdzie od maja bawił dla kuracji, w 58 roku życia. Posiadał on w Maladze liczne cukrownie, oraz wielką przędzalnię, głośną przed paru miesiącami ze strejku robotników, który sam osobiście zażegnał, ustępując żądaniom pracowników. Majątek jego obliczają na 100 miljonów rubli, a przypadnie on w udziale dwom jego bratankom i jednej siostrzenicy. Był on jednym z pierwszych magnatów w Hiszpanji, który wziął się do przemysłu.

Wstręt do słońca. Niezwykły objaw zanotowano w jednej z kopalń węgla. Pewnego dnia wyprowodzono na świat Boży kilkanaście mułów i osłów, które dotychczas przez lat kilka pracowały pod ziemią, światła słonecznego nie oglądając. Zwierzęta wyprowadzone na powierzchnię ziemi, nie mogły oczu otworzyć, po kilku zaś dniach schudły, osłabły i straciły apetyt. Z nastaniem nocy zwierzęta przychodzą do siebie, odżywiają się i zaczynają jeść z apetytem. Trwało to sześć tygodni, dopóki muły nie przyzwyczaiły się do światła słonecznego.

Licytacja. W sądzie kraj. w Krakowie, odbędzie się w d. 12 września i 17 października 1895 r. zawsze o godzinie 10 rano przymusowa sprzedaż połowy realności lk. 72, dz. III w Krakowie położonej, lwh. 582 objętej. Warunki licytacyjne przejrzeć można w registraturze sądowej.

Wykaz XXXIII składek i darów na budowę domu akademickiego w Krakowie. Mag. farm M. Zahradnik w Złoczowie ponownie 40 złr., prof. dr Kleczyński 25 złr., prof. dr W. Jaworski 20 złr., dr Kastory, Fr. Krörbel, M. J. i dr H. Śliwiński po 5 złr., A. Gramatykowa ponownie 6 złr., prof. dr A. Reck 2 złr. 40 ct., A. Biborski 2 złr., dr Jan Rosner 1 złr. 50 ct, L. Eustachiewicz, Major Fritsch, prof. Guńkiewicz po 1 złr. dr Cercha 50 ct., od Chóru akademickiego jako część dochodu z produkcyj w zdrojowiskach krajowych 25 złr., a ze zwiedzań kopalń w Wieliczce 410 złr. 10 ct.

Do sumy 558 złr. 50 kr. niniejszym wykazem objętej dodać jeszcze należy dwa losy m. Krakowa ofiarowane przez p. Romana Silberbacha.

Prof. dr Edward Korczyński.

Nekrologja. Wincenty Sierakowski, inżynier telegrafów, zmarł w Krakowie 10 b. m.

Marja z Jasińskich Bocheńska, żona urzędnika Tow. Wzaj. Ubezpieczeń, lat 26, zmarła w Krakowie 10 b. m.

We Lwowie zmarł Jan Swoboda, aptekarz i b. burmistrz m. Grzymałowa, w 54 roku życia.

W miejscowości Goldegg pod Salcburgiem, umarł radca dworu gal. kraj. dyrekcji skarbu Adolf Geistlener ze Lwowa.

Wystawa zbiorów Sefera-Baszy

(C. d.) Ktoby chciał robić studja nad połączeniem skomplikowanej arabeskowej ornamentacji Wschodu z specyficznie perskiemi figuralnemi ozdobami, tak rytemi jak złotem nabijanemi, tauszyrowanemi: niech przypatrzy się dobrze pancerzom, szyszakom, tarczom, siekierkom lub czekanom a w końcu tak licznym a zawsze odmiennym karwaszom perskim, które niewątpliwie są jedną z ozdób całego zbioru.

Załujemy, że organizatorowie wystawy rozrzucili piękne te okazy perskiej sztuki wśród broni innego pochodzenia, gdy przeciwnie winny były jak w Bertoldstein osobną panoplię stanowić. Tak jak są wystawione, tylko wprawne oko może je wyróżnić i wyrobić sobie o nich ogólne pojęcie. Słońca promieniste, złociste rogi przy licznych figuralnych postaciach i staranności wykończenia, mogą i tu profana w badaniu tym orjentować. O pistoletach perskich wspomnieliśmy wyżej.

Cztery pełne zbroje japońskie na manekinach, bardzo autentyczne, bardzo pięknie wykończone i zachowane wynagradzają nam zawód „stalowych rycerzy“. Zbroje te utworzone są z delikatnych, wplatanych, kolorowych łusk lakowych, bogato na brzegach złoconych. Podłożone są piękną bramowaną złotem i srebrem materją, pokrytą na widocznych miejscach jak np. na ramionach, delikatną siatką z perełek i metalowych kółeczek.

Głowy tych rycerzy o straszliwie wykrzywionych maskach a siwych szczecinowatych wąsach, zdobią wielkie, ciężkie metalowe hełmy, z ruchomemi, także z łusk lakowych złożonemi tylnemi daszkami. Tarcz japońską, czarną lakową z srebrnemi guzami widzimy tu tylko jedną. Siodło, podobno bardzo ciekawe, jednego z tych kawalerzystów pozostało w Bertoldsteinie, jako nieobjęte testamentem.

Natomiast pyszna jest kolekcja dwudziestu kilku japońskich oryginalnych mieczy, formy niemal prostej, o pochwach lakowych, rękojeściach bez jelc, pięknie w jaszczur oplatany oprawnych.

Dziwaczni ci rycerze wraz z ich oryginalnem uzbrojeniem już tylko w arsenałach i muzeach dziś straszą turystów; wiadomo bowiem jak szybko i umiejętnie ci wyspiarze dalekiego Wschodu — Japończycy, przyswoili sobie najnowsze wynalazki sztuki wojennej europejskiej.

Cała przepaść cywilizacyjna oddziela pięknie ornamentowaną broń perską lub tak oryginalną a starannie wykończoną broń japońską, od broni i ozdób afrykańskich dzikich ludów. Między licznemi bo 68 sztuk liczącemi sagajami, t. j. rodzajem lekkich dzirytów o żelaznych ostrzach, jednych gładkich, innych formy ościowatej, znajdują się niektóre wyjątkowo piękne, złotem nabijane a drzewca jaszczurem okręcone.

Charakterystyczne są tu wielkie ze skóry bawołu lub nosorożca wykrojone, mniej lub więcej owalne tarcze z wytłoczonemi szczytami — a na bliższą uwagę zasługują, pięknie w różnokolorowe wzory plecione małe tarcze i nakrycia głowy. Zbiór ten zupełnie autentyczny, który uzupełnia kolekcja ciekawych gzygzakowatych mieczy i prostych mieczyków oprawnych w jaszczur czarny i biały pleciony — zakupiony został na wystawie wiedeńskiej z r. 1873.

Zbiór ten broni dopełniają niektóre etnograficzne okazy jak odznaki wojenne, chorągiewki, narzędzia muzyczne, jaja strusie grawirowane, lampki z orzecha kokosowego rzeźbionego i t. p., których opis za wiele miejsca namby tu zabrał.

Przechodzimy do dzieł właściwej sztuki.

Sefer-Basza inaczej Władysław Kościelski, przeznaczając od lat kilkunastu zbiór ten broni dla Krakowa, dla Muzeum Narodowego, z umysłu, z wyraźnym celem zamówił u polskiego artysty-rzeźbiarza Wiktora Brodzkiego w Rzymie zamieszkałego, dwa popiersia więcej aniżeli naturalnej wielkości dwóch najwaleczniejszych naszych królów: Stefana Batorego i Sobieskiego i cztery mniejsze popiersia zasłużonych krajowi mężów: Kopernika, Skargi, Kościuszki i Mickiewicza. Popiersia te w białym marmurze rzeźbione na ozdobnych rzeźbionych z zielonego marmuru postumentach, stanowiły w Bertoldsteinie jedną całość ze zbiorem broni i wraz z obrazami dwóch słynnych bitew: „Bitwą pod Warną“ i „Odsieczą Wiednia“ ofiarowane zostały miastu Krakowowi. (Dok. nast.)

Sigma.

HUMOR.

ECHA KĄPIELOWE.

(*List poufny żony do męża*).

Drogi mężu, piszę zaraz
Po przyjeździe, wszystko bowiem,
Co po drodze mnie spotkało,
Dokumentnie ci opowiem.
Ledwiem wsiadła do wagonu,
Rozpoczęły się wydatki:
Tak, że w kiesce mej podróżnej,
Grosz już bardzo dziś jest rzadki.
Przejeżdżając zaś przez miasto,
Co z najtańszych tkanin słynie,
Zakupiłam (dla taniości!)
Strojów różnych ze trzy skrzynie.
Kapeluszy także kilka
Zakupiłam (dla taniości!)
By nie wstydzić mego męża,
Wśród zamorskich tutaj gości.
Jestem wreszcie u wód słynnych
I u celu mej podróży:
Nudy tutaj niesłychane,
A kuracja trochę nuży,
Więc chcąc nie chcąc, weszłam zaraz
W towarzystwo „śmietankowe“
Obmyślamy sobie codzień
Zabaw serje coraz nowe:
Reuniony i wycieczki
I wieczorki niezbyt liczne,
Oczywiście przedewszystkiem
Wszystko bardzo — hygieniczne.
Ale, mężu mój kochany,
Jedna trapi mnie turbacja,
Nie domyślasz się, mój panie,
Jak kosztowna ta kuracja.
Więc, jeżeli chcesz, mężulku,
Z serca mego zdjąć ambaras,
W położenie wejdź twej żonki
I pieniędzy przyślij zaraz.
Za to z badów ci przywiozę
Upominków całą paczkę:
Piękne kółko do kluczyków,
I... kościaną wykałaczkę.

Często przywiązujemy się do kobiety więcej przez zdrady, jakich się względem niej dopuszczamy, niż przez wierność, jaką zachowuje względem nas.

Życie jest ostatniem z przyzwyczajeń, które należy tracić przez śmierć, ponieważ jest pierwszem, nabytem przez człowieka przez urodzenie.

Człowiek, pozbawiający się życia, jest ofiarą, która spotyka swego kata i zabija go.

Nie dysputujcie nigdy, bo nie przekonacie nikogo. Przekonania są jak gwoździe: im więcej w nie uderzać, tem zagłębiają się więcej.

W miłości ostatniem pożegnaniem jest dopiero to, którego się nie wypowiada.

Pożyteczna moda.

— Ach, panie profesorze, cóż to za pyszny zbiór wypchanych ptaków! Zbiór ten przynosi zaszczyt pańskiej gorliwej pracowitości. Zkąd pan je pozbierałeś?

— Bardzo prosta rzecz! Biorę je od lat wielu z kapeluszów mojej żony i siedmiu córek.

OSTATNIA POCZTA.

Zwołane na onegdaj w Wiedniu zgromadzenie robotników hut żelaznych we Florisdorf, rozwiązał po kwadransie komisarz rządowy, z powodu zgiełkliwych nieporządków. W zgromadzeniu wzięło udział około 800 robotników.

Donoszą z Göding: Przy wczorajszych wyścigach konnych 6-go pułku dragonów, arcyksiążę Józef August podczas przeskakiwania przeszkody spadł z konia. Oprócz arcyksięcia spadło dwóch innych oficerów. Arcyksiążę odniósł lekkie pokaleczenie na twarzy. — Arcyksiążę wraz z małżonką pozostał na wyścigach aż do końca.

Na etnograficznej wystawie w Pradze sprzedano w niedzielę miljonowy z rzędu bilet wstępu.

Z Belgradu donoszą: Tutejsze władze kolejowe otrzymały zawiadomienie, że dziś przejedzie przez Belgrad, w kierunku Zofji pociąg oddzielny, wiozący księcia Ferdynanda bułgarskiego.

Z Brestu telegrafują: Jeden z francuskich okrętów przyjął onegdaj na pokład 41 ludzi z niemieckiego statku „Miranda", który rozbił się wskutek gęstej mgły koło Quessant. Okręt zatonął.

Nordd. Allg Ztg donosi: Odwołanie eskadry niemieckiej z wód marokańskich nastąpiło właśnie przed chwilą, ponieważ rząd marokański udzielił żądanego zadośćuczynienia za zamordowanie poddanego niemieckiego Rockstroha. Zadośćuczynienie polega przedewszystkiem na wypłaceniu 200.000 franków, tytułem odszkodowania dla matki Rockstroha, dla lipskiej firmy, dla której Rochstroh pracował, oraz dla rządu niemieckiego za koszta w tej sprawie podjęte. Przytem sumę 50.000 franków, stanowiącą rentę odszkodowania za zamordowanie poddanego niemieckiego Neumanna, a której termin przypadał dopiero w październiku, zapłacono już teraz gotówką. Nadto sułtan polecił usunąć urzędnika, którego zachowanie się w sprawie Rockstroha dało cesarskiemu rządowi powód do uprawnionych skarg. Ponieważ wreszcie ukaranie osób, które brały bezpośredni udział w zbrodni, przyrzeczone zostało kilkakrotnie przez marokański rząd, zadośćuczynienie, udzielone przez rząd sułtana, mogło być uważane za wystarczające. Obecnie pozostają do uporządkowania tylko punkty poboczne.

Wybory do sejmu czeskiego, odbędą się prawdopodobnie dopiero między 20 a 30 listopada.

Neue freie Presse donosi, iż wkrótce ma być wydanem rozporządzenie ministerjalne, tyczące się zachowania urzędników państwowych pod względem politycznym.

Rosyjski dziennik *Niedìela*, omawiając zagraniczną politykę Rosji, tak się wyraża:

„Pokojowa polityka zmarłego cesarza, Aleksandra III, bezwarunkowo nie może być uznaną „jako ruchliwa i pełna życia". Pozornie nieczynna polityka Rosji wywarła na międzynarodowe stosunki stanowczo silny i dobroczynny wpływ; sprowadziła nietylko materjalne, ale i moralne korzyści. Nie ubiegaliśmy się ani o przyjaźń Chin, ani Abisynji, a tem mniej dzisiejszych, bułgarskich rusofobów, ponieważ ta przyjaźń dla nas miała bardzo wątpliwą wartość. Tak Chiny, jak Abisynja, jak i obecna rusofilska partja w Bułgarji, oczekiwały od nas pomocy, lecz nie mogliśmy nic, a przynajmniej bardzo mało pomódz. Upłyniony perjod panowania nietylko uregulował zadawalniająco stosunki z Niemcami, Anglją i Austro-Węgrami, ale dał nam zdobycz realną, na której możemy się opierać — aljans z Francją. Podobny związek z wielkiem i możnem państwem jest właśnie następstwem bardzo pełnej życia i czynnej polityki, bez tego aljansu Rosja dzisiaj byłaby całkowicie odosobniona. Także i utrzymanie pokoju z mniejszymi a niezbyt przyjaźnie usposobionymi państwami, jest równie realną korzyścią, a umiejętność uniknięcia nieprzyjaźni i nieprzyjaciół bądź to drobnych, bądź potężnych, zawdzięczamy tej właśnie mądrej i pokojowej polityce Aleksandra III. Gdy cesarz umarł, politykę jego sławiono powszechnie, nie może ona i dziś pójść w zapomnienie, bo miała dla naszego kraju błogosławione skutki — nie potrzebowaliśmy w tym przeciągu czasu zaciągać pożyczek na wojenne uzbrojenia i doprowadziliśmy do pewnego porządku nasze finanse. Pierwszy krok na polu tak zwanej czynnej polityki, chociaż szło tu jedynie o poręczenie obcej pożyczki — sprowadził olbrzymie ofiary. Nasze państwo i nasz naród przez nieustanne, od wieków prowadzone wojny, został prawie zrujnowany, kolosalne długi były następstwem tej czynnej polityki. Teraz więc potrzebujemy pokoju, trwającego wieki, abyśmy byli wstanie uwolnić się od tego wroga, pustoszącego naszą ziemię. Dzisiejsza nasza mądra polityka polega na tem, że się trzymamy zdala od wszelkich sporów i zatargów. Rosja potrzebuje dłuższego pokoju, niż wszystkie inne państwa; nasi sąsiedzi mogą sobie pozwolić na ten zbytek awanturniczych, wojennych wypraw, uboga i usuwająca się z widowni Rosja ma wiele, bardzo wiele do załatwienia wewnątrz własnego kraju".

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 13 sierpnia (rano). Dobrze poinformowani twierdzą, że w stosunkach między księciem Ferdynandem bułgarskim, a metropolitą Klemensem nastąpiło naprężenie.

Budapeszt 13 sierpnia (rano). Policja dostała poufne doniesienie, że przygotowano zamach na życie księcia Ferdynanda bułgarskiego podczas jego przejazdu przez Węgry. Pociąg wiozący go z tego powodu nie zatrzymywał się na główniejszych stacjach.

Belgrad 13 sierpnia (rano). Książę Ferdynand zatrzymał się tu w przejeździe do Zofji. Na dworcu bez świadków rozmawiał długo z serbskim przedstawicielem w Bułgarji, Danicsem.

Zofja 13 sierpnia (rano). **Książę przybył do Zofji.** Na dworcu przyjęcie było pompatyczne. Kompanja honorowa powitała go oficjalnie. Na peronie zjawili się wszyscy ministrowie. Brakło natomiast Klemensa. Nie przybył również żaden reprezentant dyplomacji.

Wiedeń 12 sierpnia (w południe). Wywołała tu wczoraj wielkie wrażenie demonstracja kupców towarów mięszanych, którzy sklepów swych na dawniejszych przedmieściach Wiednia nie pozamykali, mimo niedzieli, o dziesiątej rano.

Wiedeń 12 sierpnia (w południe). Wieczorem przybyli tu wczoraj dwaj amerykańscy piechurzy, Koegel i Thoerner, którzy są ciągle pieszo w drodze już od 10-go czerwca 1894 roku. Olbrzymie masy ludności wyczekiwały tu ich przybycia.

Budapeszt 12 sierpnia (w południe). Dzienniki tutejsze, pisząc o kongresie narodowościowym, twierdzą, że się zgoła nie udał.

Krems 12 sierpnia (w południe). Dziś zaczął się 900-letni jubileusz istnienienia tego najstarszego w Niższej Austrji miasta.

Zofja 12 sierpnia (w południe). Stambułowiści i Radosławowiści zjednoczyli się pod kierunkiem Petkowa.

Wiedeń 12 sierpnia Bawi tutaj rumuński minister wojny, jen. Polnaro.

Berlin 12 sierpnia. Dwóch oskarżonych o obrazę majestatu studentów bułgarskich sąd uwolnił i wydalił z Niemiec.

Berlin 12 sierpnia. Marszałek turecki, v. d. Goltz basza, powraca do armji pruskiej w randze jenerał-majora.

Berlin 12 sierpnia. Rząd niemiecki postanowił nie wysyłać na teraz żadnego okrętu do Fu-czu. Poddanych niemieckich, tamże zamieszkałych, powierzono opiece okrętu angielskiego. Miasto Fu-czu, które było widownią rzezi misjonarzy i misjonarek, leży w prowincji chińskiej Fokien, przy ujściu rzeki Mink do morza.

Zofja 12 sierpnia. W. Porta oświadczyła rządowi tutejszemu, że ewentualnie zajmie wojskiem ważniejsze pozycje strategiczne w Rumelji Wschodniej, która, jak wiadomo, od r. 1885 wcieloną została do Bułgarji.

Petersburg 12 sierpnia. *Swiet* pisze, że przy ministerstwie spraw wewnętrznych tworzy się komisja do ostatecznego opracowania ustawy miejskiej dla miast w gubernjach Królestwa Polskiego.

Petersburg 12 sierpnia. Dzienniki donoszą, że do Petersburga przybyło kilka rodzin francuskich w celu bliższego zapoznania się z Rosją. Mają one także zamiar udania się nad Wołgę.

Petersburg 12 sierpnia. *Praw. Wiestnik* donosi, że ajent policyjny w Bucharze, Lessar, został mianowany radcą poselstwa w Londynie.

Petersburg 12 sierpnia. Minister skarbu, Witte, wyjechał na Kaukaz.

Londyn 12 sierpnia. Uniwersytet w Cambridge postanowił petersburgskiemu profesorowi prawa międzynarodowego, Martensowi, udzielić tytuł honorowy profesora prawa cywilnego.

Londyn 12 sierpnia. Z Ugandy donoszą, że krąży tam pogłoska, jakoby Belgijczycy zamordowali kupca Stokesa w Lindi z powodu dostarczania wody wrogo usposobionym dla nich krajowcom.

Rzym 12 sierpnia. Komunikują półurzędownie, że wiadomości o wyprawie włoskiej do Abisynji są przedwczesne.

Madryt 12 sierpnia. Powstańcy na Kubie odnieśli we wtorek wielkie zwycięztwo nad wojskami rządowemi.

Tanger 12 sierpnia. Według oficjalnych wiadomości, angielskie statki wojenne zostały wysłane do Tangeru wskutek przebywania tam statków wojennych innych mocarstw. Do Tangeru przybędą jeszcze prawdopodobnie statki wojenne innych państw.

Waszyngton 12 sierpnia. Rząd Stanów Zjednoczonych wysłał łódź działową dla wzmocnienia eskadry admirała Carpentera, przebywającej na wodach chińskich, z rozkazem udania się z 1000 ludźmi i działami Gatlinga na łodziach parowych do Fu-czu.

Filadelfja 12 sierpnia. Parowiec angielski „Capac" przybył tutaj z siedmnastoma ludźmi, ocalonymi z załogi rozbitego okrętu „Książę Oskar". Nazwisko okrętu, z którym zetknął się „Książę Oskar", dotąd niewiadome.

Nowy Jork 12 sierpnia. Zawalił się tutaj ośmiopiętrowy dom, którego budowę właśnie wykończano. Siedmnaście osób zginęło.

Wiedeń 13 sierpnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 398·87 Laenderbank 276·75, Staatsbahn 411·75; Lombardy 110·75.

Gospodarstwo i handel.

Handel nierogacizną. Począwszy od 1 sierpnia b. r. wolno przywozić do Galicji świnie, pochodzące wyłącznie z Serbji, które po przebytej 8-dniowej obserwacji w Kőbanja (Steinbruch) na Węgrzech okazały się zupełnie zdrowemi i niepodejrzanemi, a to pod warunkami zawartemi w rozporządzeniu z 5 lipca 1895 r., pod któremi dozwolono przywozić nierogaciznę z Węgier do Galicji.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Zwraca się uwagę na ogłoszenie w dzisiejszym Nrze Fabryki Tutek „NORIS“.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

SUDIN
wypróbowany, jako jedynie dobry proszek **przeciw poceniu się.**
Cena pudełka 35 centów.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Obiad za 1 złr.
Wtorek dnia 13-go Sierpnia 1895.

I. Rosół z kluskami ptysiow.
Krupnik polski
Consommè R. yal

II. Sałata z kurcząt
Pasztet w pączkach
Omelete au rognons
Szt. mięsa, sos zimny

III. Kaczka pieczona z komp.
Cot de boeuf anglaise
Filet de Veau à la Radziwił
Escalcpes cielęce z rakami

IV. Jabłka smażońe
Kaszka po włosku
Galaretka owocowa
Karafjoł z masłem

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.

Kto potrzebuje 2412
osoby dystyngowanej
sumiennej, chętnej i sympatycznej do prowadzenia domu niech się zgłosi listownie do Administracji „Głosu Narodu“.

Poszukuje się
stancji
dla 13 letniego ucznia gimnazjalnego, z troskliwą męzką opieką i gdzieby przynajmniej dwóch rówieśników na stancji było. 2424 2—3
Łaskawe zgłoszenia pod literami: **H. J. poste restante Chrzanów.**

Żyto Polskie
odznaczone listem pochwalnym na wystawie w Przemyślu, medalem srebrnym w Krakowie, medalem bronzowym rządowym we Lwowie w roku 1894,
najplenniejsze, niewysypujące się i najwytrwalsze na polnym gruncie, już 35 lat rodzące,
poleca do siewu z tegorocznego zbioru.
Cena 100 Kg. z workiem i dostawą do stacji kolejowej **Skołyszyn** 10 złr., przy większym odbiorze 2—3 10% opustu. 2432
Konstanty Kłosiński
Baczal górny ost. p. Skołyszyn.

???KTO???
w lekki, uczciwy sposób, chce sobie przyspożyć znaczny, uboczny zarobek, niechaj napisze pod **„Erwerb“ do „Anonzen-Expedition Heinrich Schalek Wien.** 15 10 1670

Jak lat zeszłych tak i w tym roku Księża Pijarzy krakowcy otwierają z dniem 1-ym września
Kurs przygotowawczy dla chłopców
mających w przyszłym roku zdawać egzamin **do gimnazjum lub do szkoły realnej**. Szkoła ta istnieje tylko dla uczniów przychodzących za opłatą w pierwszym miesiącu 6 złr. a w następnych miesiącach po 5 złr. czyli 10 koron. Zapisywać uczniów można przez cały miesiąc sierpień. 4—4
Kraków d. 1 sierpnia 1895.
2399 *K. Tadeusz Chromecki*
Rektor Kolegium ks. Pijarów.

Zarząd dóbr Grodkowice
8—0 **p. Niepołomice** 2365
poleca do siewu

Rzepak górski Thuryngia, bardzo wytrzymały i plenny	złr.	13·—
Rzepak krzewisty	złr.	12·—
„ szląski (Kohlraps)	„	12·—
Żyto Imperial (Bahlsen)	„	9·50
Pszenicę gółkę regenerowaną w Grodkowicach r. 1894	złr.	12·—
Pszenicę gółkę regenerow.	„	10·50
„ ostkę „	„	10·—

Przy najlepszem wyczyszczeniu za 100 kg. z workiem stacja Kłaj.

TEATR MIEJSKI w Krakowie.
We Wtorek dnia 13-go bm.
CARMEN
opera w 4 -rech aktach Bizeta.
Początek o godz. 7½, koniec o 10½ wieczorem.
Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

K. Knoreck i Spółka
1 30 **zakupuje** 2437
JAJA PANTEREK
po 1·80 złr. za kopę.

Bardzo rentowna
Kamienica II piętrowa, 5 okien frontu. **zaraz po sprzedania.** Dopłata gotówką 12 000 złr. w. a. — Wiadomość: **sklep w Sukiennicach Nr. 23.** 2435 1 3

Ostrzeżenie!
Ponieważ pojawiają się ogłoszenia zbóż pod imieniem Bahlsena, oświadczam, że prawdziwe, oryginalne, ustawą chronione **żyta Trjumf i Imperial**, które według urzędowego poświadczenia w uprawie polnej wydały 60 krotny plon, jakoteż **pszenica i jęczmień Bahlsena** (2000 koron premjowany), tylko **u hodowcy w Pradze** a dla Galicii i Bukowiny **w Krakowie** (ul. Pańska 9) nabyć można. Ostrzegam przed niektóremi, zupełnie zdegenerowanemi, pod nazwą naszych hodowli oferowanemi zbożami. 1—3
2436 **Ernest Bahlsen.**

KAROL RASZKA
księgarnia w Tarnowie
3—3 poleca: 2402
Kneipp Seb ks. **Mój testament dla zdrowych i chorych,** opr. 2 złr. 5 ct.
— **Moje leczenie wodą,** wyd. 7. opr. 1 złr. 92 ct.
— **Tak żyć potrzeba,** wyd. 4. opr. 1 złr. 92 ct.
pocztą o 25 centów więcej.



Odznaczone na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu
Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA“ w Krośnie.

Poleca Szanownej P. T. Publiczności, sławne z dobroci, czysto lniane 1655
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
oraz
BIELIZNĘ STOŁOWĄ
własnego wyrobu.

Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka“** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w Krosnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**

Wszelkie zamówienia przyjmuje bądź **„Prządka“** w Krośnie wprost, bądź też za pośrednictwem Galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego we Lwowie*), ul. Jagiellońska l. 3, które utrzymuje składy wyrobów **„Prządki“** w Centralnym Bazarze krajowym we Lwowie i w swym Magazynie wyrobów płóciennych **„Prządki“** w Krośnie

*) Celem uniknięcia pomyłek przy zamówieniach zaznaczamy, że Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka“ nie ma nic wspólnego z Krajowem Towarzystwem handlowem w Krakowie.

ZMIANA LOKALU.
Stanisław Jachimowicz
MALARZ DEKORACYJNY
przeniósł swą PRACOWNIĘ z ul. Wielopole l. 6, na ul. Wolską l. 26 vis a vis gmachu „Sokoła“,
dziękując za dotychczasowe względy, poleca się i nadal łaskawym względom pp. Architektów i Budowniczych, tudzież Szanownej P. T. Publiczności. 2406 3—4

Pierwszy chrześcjański TANI BAZAR
w Krakowie, ul. Szewska L. 15, (Filja w Krynicy),
poleca Wielce Szanownej P. T. Publiczności ze składów swoich następujące Towary: **Obuwie** męskie, damskie i dziecinne. **Towary łokciowe, Bieliznę** męzką, **Płótna, Podszewki** dla pp. krawców. **Rękawiczki, paski** męskie dla pp. bicyklistów i szerokie damskie. **Gorsety, pończochy, skarpetki, krawatki, szale, wachlarze, portjery, firanki, ręczniki i chusteczki, fartuszki, KOSZULKI dla turystów, żakiety damskie.** — Przybory piśmienne. Papier listowy, papiery pod bukiety. Mydła toaletowe konkurencyjne po 16 ct. i perfumerje. Kufry i rzemyki podróżne. Sztuczne ognie **ZABAWKI**. Naczynia emaliowane, sztuczne kwiaty, kosze z kwiatami i wieńce grobowe z szarfami i napisami. **GALANTERJĘ.** Zasadą bazaru jest: Towar dobry, tanio a dużo sprzedawać.
2374 13-20 Z poważaniem
Kielanowski i Lipiński.

Realność
do sprzedania,
dom nowy. 2416
Łobzów Nr. 63, naprzeciw szkoły kadetów.

Zarząd dóbr Łukowica
2—2 **poleca do siewu** 2423
najplenniejszą odmianę **żyta** florjańskiego . . . złr. 8·—
Imperial (Bahlsen) . „ 8·50
pszenicę ostkę . . „ 8·50
za 100 kg. z workiem loco stacja Limanowa lub Stary Sącz.

Młody człowiek
handlowiec, mający wyrobione stosunki w większych miastach Galicji, poszukuje ajentur na tę miejscowość. Oferty proszę składać **poste rest. „Ajent“ Kraków.** 2—3 2429

Potrzebny
ogrodnik
KAWALER
Zarząd dóbr Straszęcin
2—3 poczta Dębica. 2425

Praktykant
zamiejscowy, z klasą II-gą gimnazjalną lub realną, **znajdzie umieszczenie** 2415
w handlu korzennym i win Józefa Pułczyńskiego
w Krakowie, ulica Długa Nr. 15.

Obszar dworski Toporzyska
poleca do siewu o ile zapas starcz y
Żyto „Schlaustädter“ po złr. 8·50. **Żyto „Imperial“** „ „ 9·50 jak najstaranniej wyczyszczone, loco stacja **Jordanów** za 100 kilo z workiem. Próbki na żądanie wysyła się. 2—2 2430

Specjalista chorób ocznych
Dr. Adam Langie
b. asystent Prof. Rydla
ordynuje od godz. 11—1 i od 4—5, ubogim bezpatnie.
Ul. Sławkowska l. 20, II-gie piętro. 2299

Pewnego dobrego
Stangreta
także 2 parobków do gospodarstwa poszukuje 2434 2—3
Otto Schirm w Białej.

JULJAN CEDZYŃSKI
Kraków, Mikołajska 7
poleca: **towary kolonjalne, wódki krajowe i zagraniczne, koniaki, wina węgierskie i szampańskie, piwo okocimskie, exportowe i bok wszelkie przekąski gorące i zimne po cenach umiarkowanych.** — Obok sklepu **sala bilardowa.** 2421

OSOBA
w średnim wieku, znająca się na kuchni i gospodarstwie, **poszukuje umieszczenia** zaraz. Zgłoszenia przyjmuje **Dzikowska,** 2—3 poste rest. **Jodłownik.** 2426



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie, ametysty, i t. d.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 1681
w Krakowie, Sukiennice Nr. 17.

Agrestowe konfitury
tegoroczne, słoik po 35 centów, poleca: sklep spożywczy **MARJI FARYL,** ulica św. Jana Nr. 30.

WSKAZÓWKI DLA PALĄCYCH PAPIEROSY.

Kto ceni swe zdrowie, ten powinien być oględnym i wybrednym nawet w wyborze tutek cygaretowych.

Jak można ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka powinna nadzwyczaj mało naciągać tłuszczem i nieczernieć, jeżeli tytoń jest włosisty i niezbyt wilgotny.

3) Spala się **równo** z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej** a nie pokryty **czarną, żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką i przeźroczystą, tylko przeświecającą, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają, i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS“ W KRAKOWIE.

Palący papierosy winni odrzucić tutki nieklejone (maszynowe), bo te zawsze zawierają **cellulozę.** Celluloza spalając się wytwarza dym o własnościach **czadu** i ten właśnie zatruwa organizm. Tylko z bibułki zawierającej **cellulozę**, można robić tutki nieklejone.

Od czasu istnienia fabryki „Noris“, każdy palący papierosy jest rzeczoznawcą. — Nie kupuje bowiem tych tutek, które mu zachwalają lub narzucają, lecz te, które posiadają własności podane przez fabrykę „Noris“.

Pewną gwarancyę za **znakomite** i **rzeczywiście dobre** tutki cygaretowe z prawdziwej bibułki „Le Houblon“ daje fabryka „Noris“.

Przy zakupnie należy wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“.

Dla robienia doświadczeń porównawczych z innymi wyrobami, fabryka „Noris“ przesyła na żądanie okazy swych tutek. Podane wskazówki oparte na doświadczeniu i ścisłych badaniach naukowych, dają zupełną rękojmię prawdziwości wyż podanych pewników.

Tutki „Noris“ utrzymują na składzie trafiki i znaczniejsze handle.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Roguszowa, W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.